Rok XIII. Wrzesień 1939 Nr 9.

GŁOS KARMELU

Miesięcznik Szkaplerzny Zakonu OO. Karmelitów Bosych w Polsce pod patronatem Świętego Józefa i Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus



ŚW. TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18.
Redaktor O. Bernard od Matki Bożej.

TREŚĆ NUMERU:

KALENDARZ LITURGICZNY NA MIESIĄC WRZESIEŃ.

Miesiąc poświęcony czci Aniołów Stróżów. — Intencja: Modlitwa o upokorzenie wrogów Kościoła

1. Piątek: Bł. Bronisławy P., Idziego Op. (Nabożeństwo do Bosk. Serca P. Jezusa).
2. Sobota: Św. Brokarda W. (ZK.) Stefana Kr. §, Salve, *.
3. *Niedziela 14 Po Św.* Św. Symeona Słupnika. §.
4. Poniedziałek: Św. Rozalii P.
5. Wtorek: Św. Wawrzyńca Justiniana W.
6. Środa: Św. Zachariasza Proroka (Nabożeństwo Brackie do Św. Józefa).
7. Czwartek: Oktawa rocznicy Poświęc. Kościoła (ZK) Salve, *.
8. Piątek: *Narodzenie N. M. P.* (Abs. Gen., †, 3, 4, 5).
9. Sobota: Św. Piotra Klawera §, Salve, *.
10. *Niedziela 15 Po Św.*, Św. Mikołaja z Tolentinu W. §.
11. Poniedziałek: Św. Jacka i Prota Mm.
12. Wtorek: *Imienia Maryi.*
13. Środa: Św. Juliana M.
14. Czwartek: *Podwyższenie Św. Krzyża.* (Odnowienie ślubów zakonnych połączone z odpustem zupełnym. Zaczyna się post zakonny) 5, Salve, *.
15. Piątek: *Siedem Boleści N. M. P.*
16. Sobota: Św. Korneliusza i Cypriana Mm. §, Salve, *.
17. *Niedziela 16 Po Św.*, Stygmaty Św. Franciszka (Nabożeństwo do M. B. Szkaplerznej) 1, §.
18. Poniedziałek: Św. Józefa z Kupertynu W.
19. Wtorek: Św. Januarego i Tow. Mm.
20. Środa: *Suchedni;* Wig. Św. Mateusza, Św. Eustachego i Tow. Mm.
21. Czwartek: *Św. Mateusza Ap. i ew.*
22. Piątek: *Suchedni;* Św. Maurycego i Tow. Mm.
23. Sobota: *Suchedni;* Św. Lina Pap., Tekli P. Mm. §, Salve, *.
24. *Niedziela 17 Po Św.*, N .M. P. od wykupu niewolników §. Zaczyna się nowenna do Św. Teresy od Dziec. Jezus.
25. Poniedziałek: *Św. Alberta Patriarchy Jerozolimskiego* (Nabożeństwo Brackie do Bosk. Dzieciątka Jezus) 2.
26. Wtorek: Św. Gerarda B. W. (ZK).
27. Środa: Św. Kosmy i Damiana Mm.
28. Czwartek: Św. Wacława Króla m.
29. Piątek: *Św. Michała Archanioła* †, 4, 5.
30. Sobota: Św. Hieronima W. DK. Św. Zofii wd., i 3 córek Mm. (rocznica śmierci św. Teresy od Dziec. Jezus).

Salvis decretis Urbani VIII.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych



Życie.

Życie to jedna krótka i ulotna chwila:
Choć brzemienna cierpieniem, choć błyszcząca łzami
Można ją umalować tęczami motyla,
Rozsłonecznić błękitem, rozzłocić gwiazdami;
Można ją przepromienić uśmiechem radości,
Żyjąc serca ofiarą podjętą z miłości.

Życie — ten kielich pełen piołunu goryczy,
To pasmo walk, zawodów, zmagań i cierpienia —
Przez to życie przejść można z uśmiechem słodyczy,
Z pieśnią wzniosłej poezji — jak święta Terenia...
Trzeba tylko wyrzeczeń i serca ofiary,
Trzeba tylko Jezusa miłować bez miary!

Życie — czas prób, doświadczeń, ciemności wygnania,
Sucha i bezkrańcowa pustynia, gdzie dusza
Mrze w tęsknocie do światła, do szczęścia świtania,
Gdzie ją grom trwoży błyskiem, wiatr burzy wysusza —
Ach, te chwile mąk, bólu i oczekiwania,
Trwogi, zwątpień, rozpaczy, ze smutku konania —

Można skrócić, gdy wszystkie czyny, myśli, słowa
Ożywi bożym tchnieniem niebosiężna wiara,
Gdy dusza krzyż swój podjąć z radością gotowa,
Gdy uśmiechem pogody pokryta ofiara,
Gdy codzień wzlata w niebo na skrzydłach ufności,
Śpiewając — jak Terenia — pieśń wiecznej Miłości.

Jako święta Terenia... coraz świeże róże
Rozpąknięte wśród mroków życia codziennego
Zrywać, strzępić i rzucać pod krzyża podnóże,
Nieść z prostotą do Pana w Hostii ukrytego.
...Róże cudne, wiośniane, w łez rosie, wonności
Róże białe, czerwone — rzucane z Miłości.

Wilno.

S. A. od Eucharystii.

Duch świętości św. Teresy od Dziec. Jezus

Słusznie ktoś powiedział, że po kulcie do Matki Najśw., jedno z najbardziej rozpowszechnionych po całym świecie jest nabożeństwo do Św. Teresy od Dz. Jezus.

Odrobina obserwacji przekona nas o słuszności tego zdania. Ale jednak, skonstatowanie faktu myślącemu człowiekowi nie wystarcza — ot lubi badać przyczyny, ażeby drogą rozumowania dojść — czemu takie lub inne zdarzenie historyczne należy przypisać; wierzący człowiek będzie się prócz tego starał poznać objawioną w tym zdarzeniu wolę Bożą. Jeżeli chodzi o kult do św. Teresy od Dz. J., to dwie prawdy nasuwają się każdemu obserwatorowi: Że olbrzymie rozpowszechnienie kultu do św. Teresy jest niezaprzeczalnym faktem i, że ogół ludzi świeckich widzi w św. Teresie od Dz. J. rozdawczynię bożych łask, miłą i ukochaną przez P. Jezusa pośredniczkę, zsyłającą z woli Bożej mnóstwo dobrodziejstw — czyli tak zwany „deszcz róż" na ziemię.

W każdej trosce, potrzebie, chorobie i nieszczęściu zwracają się wielcy i mali, starzy i młodzi do tej, która pragnęła po śmierci czynić dobrze ludziom na ziemi, ale jak to sama określiła: „Nie dla siebie, ale dla dusz, dla potrzeb całego Kościoła, wreszcie, aby rzucać róże wszystkim, sprawiedliwym i grzesznikom". (Ost. rozm. 18 sierpnia). I więcej jeszcze, jak to na innym miejscu ślicznie mówi: „Dla zrobienia przyjemności Jezusowi, ratując dusze".

Celem więc św. Teresy w rozdawnictwie łask Bożych nie jest wypraszanie dla ludzi dóbr ziemskich, o które wszyscy zwykliśmy prosić Boga w pierwszym rzędzie; jej celem głównym — to ratowanie dusz, prowadzenie ich do Boga przez to elementarne uczucie: należnej Stwórcy wdzięczności. Wdzięczność — rodzi miłość, a „miłość jest związką doskonałości" (Kolos. III, 14), i miłość nigdy nie ustaje.

Tej miłości pragnie św. Teresa nauczyć ludzi, pośrednicząc w coraz to nowych dowodach miłosierdzia Bożego.

Wśród bardzo licznych czcicieli tej kochanej Świętej mało jest niestety takich, którzyby swą protektorkę naprawdę znali i szczerze kochali.

Kto naprawdę ukocha św. Teresę ten nie zadowoli się zawieszeniem „vota" na Jej obrazie lub złożeniem pieniężnej



Św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

ofiary. O te zewnętrzne formy wdzięczności „mała“ Święta nie dba, co więcej, z pewnością są one Jej nawet może przykre, bo nie robią „przyjemności“ P. Jezusowi. A przecież ona tylko tego sama w życiu pragnęła i tego nas nauczyć pragnie.

Jeżeli więc chcemy okazać się naprawdę wdzięcznymi św. Teresie od Dz. J. to musimy dziękować Bogu i to nie tylko w sposób zewnętrzny, ale przede wszystkim przez miłość.

„Miłość jest powołaniem moim“ — wołała św. Teresa, a musi się ona stać za Jej przykładem powołaniem każdej wierzącej duszy.

Już św. Paweł nazywał nowy Zakon — „zakonem miłości“, a w liście swym do Kor. XIII, 4, pisze: „Gdybym rozdał ubogim na pożywienie wszystką majętność moją, i gdybym wydał ciało moje na spalenie, a miłości nie miał — nic mi nie pomoże“.

Uczucie miłości zna każdy z nas ludzi w świecie żyjących — ale to nie ta miłość o którą nam chodzi.

Chcąc uczynić przyjemność naszej małej Świętej, musimy za Jej przykładem ukochać Boga; musimy Boga wprowadzić w nasze życie, w każdą naszą najprostszą czynność, w monotonię codziennych obowiązków, w najdrobniejsze przykrości i przyjemności, w nasze „zmęczenie“ po całodziennym dniu pracy, do stołu naszego, ażeby Pan „wieczerzał“ z nami i w końcu do zasłużonego w nocy spoczynku.

Miłość do P. Jezusa powinna więc przeniknąć wszystko co w nas jest szlachetne i dobre i szukać winniśmy zawsze i wszędzie tylko Boga, a nie siebie, bo jak autor Naśladowania (Naśl. ks. III, r. V, 7) słusznie mówi: „Kiedy zaczyna się szukać siebie, natychmiast przestaje się kochać“.

Św. Teresa stała się najlepszym, najdoskonalszym i najprostszym wzorem do naśladowania tej właśnie miłości. W rozpowszechnieniu nabożeństwa do tej Świętej powinniśmy widzieć wyraźną wskazówkę Bożą. P. Jezus pragnie przez Nią nauczyć nas *drogi* łatwej i pewnej, drogi doskonałości — której szczytem jest umiłowanie Boga nade wszystko.

Kult do św. Teresy jest więc przede wszystkim wyraźną wolą Bożą — wolą tego najlepszego Ojca, który Opatrznością Swoją kieruje światem.

Po przez całą historię Kościoła katolickiego przewija się, dla uważnego obserwatora, jak złota nić, wszechmocna myśl Boża.

Odpowiednio do warunków życia, do usposobień danych pokoleń — zsyłał Bóg większych i mniejszych Świętych najprzeróżniejszych typów. Raz byli to tacy Święci, jak św. Benedykt, którzy pierwsi potrafili zorganizować życie zakonne, a potem wydali przygotowanych do misji i pracy apostolskiej — kapłanów. To znów inni, jak św. Franciszek z Assy-

żu porywali ludzi zeświecczonych swym umiłowaniem ubóstwa.

A kiedy Kościół katolicki potrzebował zorganizowanego nauczania, kiedy naukowe ujęcie prawd Bożych, stworzenie teologii, stało się niezbędnym — pojawia się na horyzoncie zakon Dominikanów, z wielkim św. Tomaszem z Akwinu na czele.

W dzisiejszym XX wieku takich Świętych już nam nie potrzeba — bo nauka i asceza zostały raz na zawsze ugruntowane. Dziś potrzeba nam przykładów ludzi świętych, którzy by żyli życiem tak prostym, jak nasze przeciętne, szare życie codzienne. — W takiej chwili daje nam Bóg nową świętą, wzór łatwy do naśladowania — św. Teresę od Dz. J. Ona więc jest tą upatrzoną przed wiekami przez Boga Świętą XX wieku. Dlatego to Bóg sprawia, że cześć do tej świętej tak się szerzy, tak przenika wszelkie warstwy społeczne i cuda czyni.

Nie łudźmy się, że wszyscy czciciele św. Teresy pójdą za Jej wezwaniem: „czynienia przyjemności Jezusowi", czyli inaczej mówiąc drogą ukochania Boga nade wszystko.

Ale od nas, ludzi wierzących i szczerze po katolicku myślących Bóg tego żąda. Musimy w naszej miłości do św. Teresy pójść poza obręb próśb, ofiar i dziękczynień — my powinniśmy stworzyć legion dusz przejętych Jej duchem, żyjących w świecie i apostołujących wśród gwaru świata.

Ażeby móc się przejąć duchem św. Teresy od Dz. J. nie wystarczy przeczytać dorywczo tę lub inną z przepięknych, wyszłych o niej, książek. Trzeba, na poznanie Jej ducha poświęcić kilka dni czasu w samotności.

Św. Teresa jest tak żywotnym typem Świętej, że Jej życie, Jej duch — daje się dostosować najzupełniej do potrzeb i warunków życia ludzi światowych.

Dr E. Estreicherowa.

»MIŁOŚĆ CHCE CZYNÓW NIE SŁÓW«

Św. Teresa od Jezusa

Św. Joanna d'Arc i św. Teresa z Lisieux.

Sancta „Johanna“ ora Deum pro nobis! Św. Joanno, módl się do Boga za nami!

Kto wie, czy słów tej modlitwy nie wymawia większa liczba wierzących, niż się na pozór wydawaćby mogło?

Lecz ci wierzący, jakkolwiek liczni, ponieważ izolowani, pozostają bezsilni. By się zjednoczyć brak im łącznika, właściwego każdej akcji społecznej, koniecznego dla żywotności narodu i dla utrzymania w nim wiary w swe przeznaczenie. Może, nie mając odwagi głośno się modlić w te słowa, podchwytują je zaledwie w cichym szepcie własnego serca.

„Zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym“ Daniel 5, 27. — Czyż nie byłoby lepiej dla jednych i drugich, celem uniknięcia tej nieubłaganej wyroczni, aby, zastanowiwszy się głębiej, zdali sobie sprawę z strasznej odpowiedzialności, którą ściągają obie te odpowiedzi nie tylko na Francję, ale i na całą ludzkość; do zespołu tej ludzkości bowiem należy Joanna d'Arc, o ile jest rzeczywiście Świętą „uniwersalną“ Kościoła katolickiego w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Jeśli Francja zawdzięcza swe ocalenie Joannie, cała Europa, cała ludzkość również je zawdzięcza, gdyż ruina lub zbawienie Francji, tej najżywotniejszej części ciała europejskiego, równoznaczy ze śmiercią, lub życiem, całej Europy. Prawda to dla nas w XX wieku tak oczywista, jak już znaną była Joannie intuicyjnie w wieku XV.

Dwie wielkie postacie Świętych: jedna zjawiona w chrześcijańskiej Francji wieków minionych, druga w dechrystyjanizowanej Francji naszej doby, Joanna d'Arc i Teresa z Lisieux. Pierwsza nie podobna do drugiej, jak wiek XX nie podobny do XV wieku. Lecz czyż Joanna nie mogła była powiedzieć na równi z Teresą: „Niebem moim będzie czynić dobrze na ziemi“?

W tym zastosowaniu religijnym (w tej experjencji religijnej?), tak dokładnie wyrażonym przez Teresę, a przeżytym przez Joannę, w milczeniu, z taką głębią, jak może nigdy nie było wyrażonym i przeżytym przez nikogo wśród wielkich Świętych, w tej woli czynu ludzkiego, będącego źródłem ich świętości, nie tylko są do siebie podobne, ale stanowią jedną duszę w dwóch ciałach — dwie Francje: Francję czasów przeszłych i Francję przyszłości.

Życie narodów, jak i życie indywidualne, zdaje się być rządzone przez jedno i to samo prawo: kto traci duszę swą nieśmiertelną, swą osobowość religijną, najprawdziwszą i najgłębszą, ginie, — kto ją znajduje zbawia się.

Może w czasie 5-ciu wieków, dzielących Joannę od Teresy, — Francję chrześcijańską czasów przeszłych od dzisiejszej Francji, anulowanej pod względem religijnym, może w czasie tych



malowała Celina.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus i św. Joanna d'Arc.

wieków wielkiej utraty swej duszy, Francja nie czyniła nic innego, jak koncentrowania swych sił w odszukiwaniu jej?

Znajdzie li ją? zbawi się? — Czy też jej nie znajdzie i będzie zatracona?

Na tę kwestię, nakładającą również wielką odpowiedzialność, nie ważmy się odpowiedzieć zbyt lekkomyślnie. Nim do tego przystąpimy, przypomnijmy sobie odpowiedź, daną w czasie, a może i powtarzaną w wieczności, przez jedną i tę samą duszę w dwóch ciałach: Św. Joannę d'Arc i Św. Teresę z Lisieux. W życiu onych dwóch Świętych odzywa się ta odpowiedź głosem tak potężnym, wyraźnym i nam bliskim, jak może nie było mu podobnego od 2 tysięcy lat chrześcijaństwa: Niebem moim będzie czynić dobrze na ziemi!

Z ziemi ku niebu, z tego świata w zaświaty, oto droga „wstępująca" wszystkich wielkich Świętych. Lecz są dwie Święte, które w tym kierunku stanowią wyjątek. Droga ich jest odwrotna — „zstępująca" z nieba na ziemię, z zaświatów na ten padół wygnania.

Obie kochają świat, ujarzmiony potęgą „zła" i są nawzajem przez świat miłowane. Nawet w skrajnym nieszczęściu świata — we wojnie — nie opuszczają go. Joanna uzbrojona w dwa miecze: duchowy i materialny; Teresa w jeden tylko — duchowy, lecz w walce równie zaciętej i z niemniej nieustraszoną odwagą niż Joanna.

„W dziecięctwie moim (pisze Teresa), marzyłam o tym, aby walczyć na polu bitwy. Gdym zaczynała się uczyć historii Francji, opowiadania o czynach rycerskich Joanny d'Arc zachwycały mię. Czułam w mym sercu pragnienie i odwagę, aby ją naśladować. Zdawało mi się, że Pan mię przeznaczył do wielkich rzeczy. „Panie, Boże Zastępów, któryś nam powiedział w Swej Ewangelii „nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz" Mat. X. 34, uzbrój mię do walki. Gorej ę pożądaniem walczenia dla Twej chwały. Joanna, Twoja Oblubienica, dziewicza i mężna, powiedziała: „Trzeba walczyć, aby Bóg dał zwycięstwo"... O mój Jezu, będę więc walczyć dla Twej miłości... Mieczem moim, jak Joanna, wygnam wroga z królestwa!" Święta, na krótko przed śmiercią,miała sen proroczy: zabrakło żołnierzy na jakąś wielką wyprawę. Powiedziano: „Trzeba wysłać siostrę Teresę" — „Wolałabym, aby to była wojna święta" odparła, ale mimo to poszła na wojnę złowrogą.

Opowiedziawszy ten sen zawołała: „O, jakimże szczęściem byłoby dla mnie walczyć w czasie wojen krzyżowych. Zapewniam was, nie bałabym się ognia". A po chwili milczenia: „Czyż to możliwe, że umieram w łóżku?"

Ten sen proroczy sprawdził się z przedziwną dokładnością. Tu na ziemi, w c z a s i e, Święta Teresa wysłaną została na wojnę, ze wszystkich wojen (najbardziej przeklętą), najstraszniejszą. A w w i e c z n o ś c i, na najświętszą z wojen, na krucjatę

ducha, aby walczyć przy boku Joanny. Obie są bohaterkami Francji, tego kraju, z którego trzy wieki przed Joanną, a ośm przed Teresą, wyszli pierwsi krzyżowcy na zdobycie Ziemi Świętej.

Przez kogoż Francja ocalała w pierwszej wojnie, grożącej jej zagładą?

Wszystkim wiadomo: przez Joannę. A kto ją wybawił w ostatniej wojnie? O tym może tylko wiedzą „bracia" Teresy, żołnierze wielkiej wojny... Tam, w pożodze ognia i krwi, wznosił się do niej pierwszy szept modlitwy. Tam, a nie w kościele, ukoronowanym zostało „ukochane Dziecię Świata" pierwszą aureolą świętości.

Karol Pegni, autor „Tajemnicy miłości Joanny d'Arc" ofiara wielkiej wojny europejskiej, pisał swe dzieło w tych właśnie dniach, w których Teresa, u wrót wieczności, miała wizję proroczą wojny... Gdyby mu danym było żyć dłużej, poznałby, lepiej niż ktokolwiek inny, w tych dwóch Świętych, w Joannie i Teresie, jedną i tę samą duszę Świętej Francji.

D. Mereżkowski.

Wypełnij serce!

Wypełnij serce moje i rozszerz je Panie,
Oto zew mojej jaźni, wątek górnych snów,
Przepotężnej a kornej modlitwy błaganie
Pełnej niedomówionych, tajemniczych słów! —

Zapłodnij serce moje, świętej łaski tchnieniem —
Znak odwiecznej miłości w duszy czystej złóż!
Wypiel chwasty mej nędzy do gruntu z korzeniem,
Ofiarne mężne serce ku Twej chwale stwórz!

Przeoraj serce moje ludzkim zapomnieniem,
Choćby je ból do szału, do krwi szarpał, rwał —
Pomnij, żem Twym lennikiem, poddanym stworzeniem
Któż z przechodniów tej prawdzie śmiałby zadać kłam?

Przekształć i rozszerz serce słodkim przyrzeczeniem,
Że nas zespoli wkrótce nieśmiertelny ślub,
Że wszystko okrom Hostii zmysłów przywidzeniem,
I ten, pozornym cieniem obleczony grób.

Dołżycka Stefania.



Płodność miłości.

Mało jest powołań tak źle rozumianych, jak powołanie karmelitanki i to nie tylko przez światowców, ale przez wiernych w ogólności, a nawet przyznać trzeba z żalem, przez niejednych zakonników i kapłanów.

Zdanie wielce zasłużonego autora, odnoszące się do duszy, powołanej do życia czynnej miłości bliźniego, wywołało, przed laty, wielkie zdziwienie: „Gdyby Teresa z Awila żyła w dzisiejszej dobie, z swą gorącą i męską naturą, kto wie, czyby nie była wstąpiła do Sióstr Miłosierdzia lub do jakiego innego Zgromadzenia charytatywnego?".

Niedawno czytaliśmy także słowa prawie paradoksalne, tyczące się Teresy z Lisieux: „Ta entuzjastyczna córka sławnej Teresy z Awila i jej wielkiego zakonu byłaby chętnie stała się — są to jej słowa — prostą zakonnicą Misyj Zagranicznych".

Otóż Bóg, który cudownie przysposabia swych świętych, w miarę wzniosłości celu, do którego ich przeznacza, jak to bez wątpienia uczynił dla tych dwu świętych Karmelu, obdarza ich zdolnościami, odpowiadającymi ich wysokiemu powołaniu — Bóg, jakby nacechował te dwie genialne karmelitanki, matkę i córkę, piętnem charakterystycznym życia czynnego.

Dusze prawdziwie kontemplatywne, to dusze łączące w so-

bie szlachetny zapał ze świętym entuzjazmem i heroicznym męstwem. Wielkość ich polega na tym, że dzięki ich wewnętrznemu zjednoczeniu z Bogiem, stają się podatne do wykonywania najróżnorodniejszych funkcyj w Kościele Bożym.

Nie trzeba jednak brać obfitych skutków tego zjednoczenia za pewne oznaki powołania do akcji.

Mówiąc o życiu kontemplacyjnym Karmelu, przedstawiam je jako typ życia ukrytego, którego forma jest jedną z najbardziej ustalonych, wykończonych i najbardziej znanych.

Uwagi nasze odnoszą się jednak i do wszystkich innych form „życia ukrytego z Chrystusem w Bogu“, i jedynie to życie „ukryte z Chrystusem w Bogu“ mam teraz na względzie.

Stawiamy się zatem od razu w sferze życia nadprzyrodzonego i rozumujemy nie według roztropności tego świata, lecz według ukrytej mądrości, która jest owocem żywej wiary i Bożej miłości.

By sądzić o rzeczach Bożych, zgodnie z myślą Bożą, zawsze i wszędzie niezbędne są: delikatna czystość serca i wielka pokora ducha. Zbyt często czynność wyobraźni oraz zmysłów i poruszenia namiętności zaciemniają nasze poglądy, mylą naszą ocenę.

Karmić ubogich, pielęgnować chorych, katechizować dzieci, uczyć młodzież, pisać książki, kazać, lub wygłaszać odczyty, sprawować sakramenta, oto czynności łatwo dostępne dla pojęcia ogółu wiernych. Użyteczność ich nie ulega wątpliwości i każdy widzi, że są one konieczne dla życia Kościoła.

Ale fakt, by młodzieniec lub dziewica chrześcijańska w kwiecie wieku, w pierwszym rozwoju darów naturalnych, w pierwszych rozbłyskach pobożności wyrażali pragnienie usunięcia się do klasztoru, stawiania między sobą a światem potężnych murów, surowych krat, a to dla wyłącznego poświęcenia się służbie Bożej i zbawienia dusz przez nieustanną modlitwę, ciągłe umartwienie, wielkoduszną ofiarę samych siebie — ten fakt uchodzi często za nieprzyjęty, nieraz za nietolerowany, co najmniej uważany jest za nieużyteczny. Jednym słowem podobne zamierzania pozostają zagadką: ...„Na co to?, szkoda go!“, „mógłby zdziałać tyle dobrego!“ „Ileż dzieł o wiele bardziej naglących do wykonania“... — A ze strony jednostek więcej umiarkowanych: „To jego ...to jej idea! niech robi co chce... wolny jest“!

Uwagi banalne! już tym samym, że ciągle powtarzane! O jakże im brak pierwiastka nadprzyrodzonego! Tej przyziemności sądów ludzkich odpowiadają zwycięsko słowa Dziewicy z Lisieux: „Oto wszystko, czego od nas Jezus żąda: Nie potrzebuje naszych dzieł, ale jedynie *naszej miłości*".

Najwyższym kryterium, stanowiącym o wartości dzieła, nie jest jego użyteczność. Jest dobro o wiele większe, od użyteczności. Jest to dobro samo w sobie i nade wszystko dobro Boże. Nasz Bóg jest Bogiem ukrytym: *Deus absconditus*. Dobro Boże, dobro, którego On się od swego stworzenia spodziewa, jest także dobrem ukrytym. Bóg nie wieńczy nagrodą dzieła ze względu na jego pierwiastki materialne lub czysto ludzkie, lecz uwzględnia jego wartość nadprzyrodzoną, nadaną mu przez miłość, w nim górującą i stanowiącą jego zasługę. Ta zasługa wzmaga się w miarę miłości i choć w zasadzie nie podlega prawom statystyki, widziana jest od Boga i kochana przez Niego. Bóg chętnie odkrywa jej porywającą piękność maluczkim w szkole Mistrza cichego i pokornego.

Miłością zazdrosną Bóg chce, abyśmy „nasieniu chwały", złożonemu przy chrzcie św. w nasze serca przez Ducha św., pozwalali wzrastać harmonijnie pod kierownictwem tegoż samego Ducha. On sam chce nas nauczyć ukrytych tajemnic Miłości, a między innymi tego, jaka jest płodność tej Jego miłości.

Teresa z Lisieux zrozumiała, że ponad wszystko górować ma na tej ziemi doskonałość miłości. Klasztor, w swym życiu, pozostaje w pojęciu Kościoła szkołą miłości Bożej. O jego mury rozbija się zgiełk niezdrowy grzesznego świata; przez jego strzeżone podwoje, przez jego kraty, przenika zaledwie słabe echo tej wrzawy, tyle tylko, ile potrzeba, by podsycić płomień apostolski w sercach kontemplacyjnych, aby lepiej ocenić umiały swe uprzywilejowane powołanie.

Lecz oto zarzuty:

To, że klasztory, korzystnie uposażone są odłączone od świata i jego pożądliwości dla tym pewniejszego zbawienia ich członków — na to się jeszcze zgadzamy.

To jednak, że są pożyteczne duszom, których potrzeb zdają się nie znać... tego nie pojmujemy!

Odpowiedzieć na te zagadnienia, rozproszyć pozorne przeciwieństwa — to przedmiotem niniejszych rozważań.

Rozważania nasze, na przemian spekulatywne i praktyczne, ująć można w trzy rozdziały:

I. Część doktrynalna: — Płodność apostolska klasztoru i życia ukrytego jest ufundowana na zasadach najwyższych, najprostszych i najpewniejszych życia nadprzyrodzonego, czyli ewangelicznego.

II. Część praktyczna — oparta na przekonywującym przykładzie Teresy z Lisieux: Otrzymawszy od Ducha Św. rozum przenikliwy, wgłębiający się w powyższe zasady Teresa wprowadziła je w czyn, w ukryciu klasztornym, przez cały ciąg swego życia.

III. Konkluzja — wnioski: — W świetle tych zasad, w blasku tak pociągającego przykładu, racja bytu życia klasztornego, życia ukrytego, jej oczywista konieczność w ekonomii nadprzyrodzonej Kościoła, wyłania się sama przez się.

Już samo życie pozagrobowe „Małej Świętej“ objawia nam niesłychaną płodność tego życia ukrytego.

Nasze niezrozumienia pochodzą często z tej przyczyny, że tracimy z oczu naszą godność, jako stworzeń rozumnych, a nade wszystko poczucie naszego stanowiska Dzieci Bożych. Zamiast kroczyć z oczyma w niebo utkwionymi lub co najmniej zwróconymi ku niebu, upornie zwracamy je ku ziemi. A jednak, wszak już od XX wieków rozbrzmiewa zew Apostoła: „Jeśliście współ powstali z Chrystusem, *co wzgórę* jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący; *co wzgórę* jest miłujcie, nie, co na ziemi. Albowiem umarliście i żywot wasz ukryty jest z Chrystusem w Bogu“. (Kol. III, 1—2).

Za radą Apostoła szukajmy na łonie Ojca — in sinu Patris — gdyż tam zasiada Chrystus — pierwszego i ostatniego usprawiedliwienia i płodności apostolskiej klasztoru i życia ukrytego.

*
* *

Bóg, niesłychanie płodny w tajemnicy swego życia wewnętrznego, jest Pierwiastkiem wszelkiej płodności w wszechświecie. Jest nim w szczególności ze względu na wszelką płodność nadprzyrodzoną. Pod tą nazwą rozumiemy zdolność rozkrzewiania życia łaski, oraz szerzenia w duszach królestwa Jezusowego.

W tajemnym pochodzeniu Syna i Ducha utrwala się i rozwija — jeśli tak rzec można — w nieuruchomionej teraźniejszości nieskończona władza tworzenia przez poznanie i miłowanie się, stanowiące życie Boże: Życie, polegające dla Ojca na udzielaniu swego bytu duchowego w absolutnej pełni Synowi, we wszystkim Mu równemu, prócz stosunku pochodzenia. W Synu wyraża Ojciec samemu sobie w sposób doskonały, wyczerpujące poznanie Swej Istoty: *omnia mea tua sunt!*

Wszystko, co jest Moim, jest Twoim, o Synu mój, Światłość, zrodzona z Mej światłości, prawdziwy Boże z prawdziwego Boga: *lumen de lumine, Deum verum de Deo vero.*

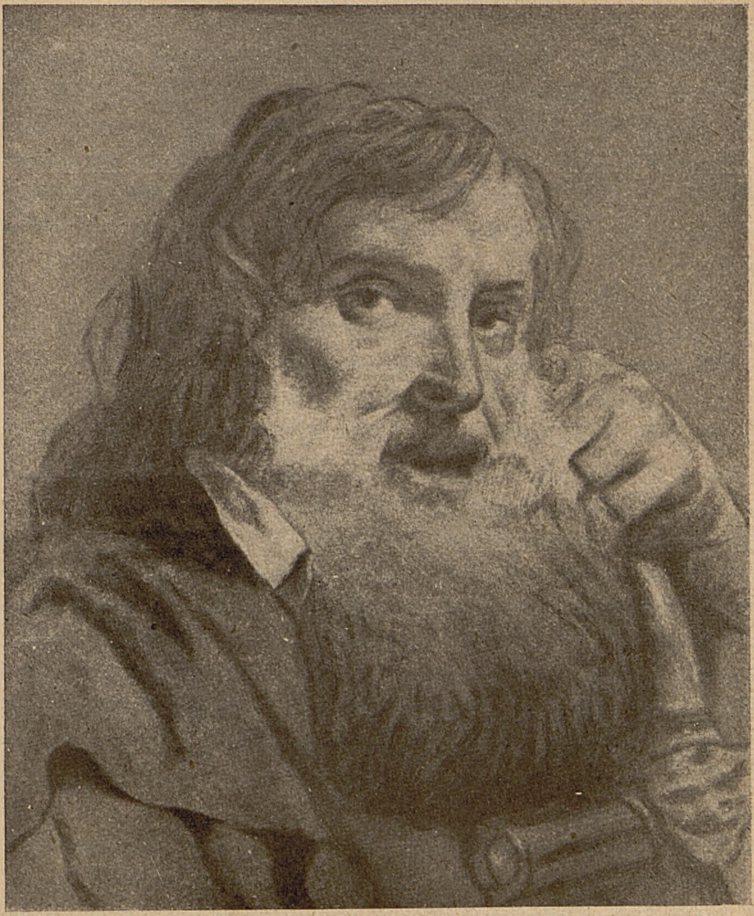
Życie Boskie polega dla Syna w przyjmowaniu od Ojca bytu, życia, światła, miłości, bez cienia zależności lub niższości; na poznawaniu Go i miłowaniu jako Dawcę nieskończonego Bytu. O Ojcze, wszystko, co jest moim, jest Twoim: Mądrość, Miłość, Potęga i Chwała.

Życie polega jeszcze dla Ojca i Syna na zobopólnej miłości, w jednym i tym samym akcie wieczystym, nieskończonym i pełnym, którego Kres wieczysty, nieskończony i pełny, nie jest kto inny, jak Duch Święty, Pan, Ożywiciel, pochodzący od Ojca i Syna: *qui a Patre Filioque procedit.*

Duch Św. wieńczy i dopełnia tego wielkiego obiegu życia trój-jednego. On jako sama Miłość istniejąca, jest świętą pieczęcią płodności wewnętrznej Boga. Zapożyczając z Pisma św. obrazu, możemy powiedzieć o Duchu Św. że jest: *potokiem wody żywej, jasnej, jak kryształ, tryskającej z tronu Bożego* (Obraz Majestatu Ojca) *i Baranka* (figura Syna), *środkiem ulicy Miasta.* (Apok. XXII, 1).

W obliczu tej płodności wewnętrznej Boga, tego pochodzenia Słowa, tchnienia Ducha, o których objawienie jedynie nas upoważnia do wyszczebiotania zaledwie słów kilku rozumiemy zaiste, że powołanie do bytu wszechświata naturalnego jest dla Boga czymś bardzo małym, rzeczą nie wielkiej wagi, lub co najmniej o wartości względnej.

Prawdą jest i tego nas wiara uczy, że Bóg stworzył świat „liberrimo consilio“, z najwyższą swobodą, z niezależnością absolutną. Stworzenia nie przydają niczego do pełności Bóstwa, które samo sobie wystarcza. One tylko korzystają z dobrodziejstw i wraz z bytem swym pożyczonym, otrzymują wszystko od Boga, a w pierwszym rzędzie łaskę uczestniczenia w Jego nieskończonych doskonałościach.



(Piazzetta)

Św. Paweł Apostoł.

Jeśli rzecz się tak ma ze stworzeniem świata w ogólności, to o ileż mniejszej ceny są ograniczone uczynki człowieka jakie może realizować w porządku moralności, nauki lub sztuki. Nie mogą wpływać ani trochę w żadnym znaczeniu na chwałę i szczęśliwość niezmienną błogosławionej Trójcy.

O beata Trinitas!

Lecz jeśli, poznawszy te prawdy, spłaciwszy hołdy, winne Stwórcy od stworzenia, w głębokiej adoracji schodzimy do sfery rzeczywistości możliwych, musimy zdać sobie ścisłą sprawę z porządku, ustalonego w wszechświecie i z tej harmonijnej

hierarchii, sprowadzającej rozmaitość gatunków i wielorakość indywidualną do jedności ich pierwiastka. Ileż jest szczebli z głębi nicości do najwyższego z chórów anielskich!! Wszechświat materialny jest różnorodny, niezliczone są stopnie życia i uprzywilejowane dziedziny umysłu, których owocem — mądrość i miłość. Wszystkie stworzenia, jako tyleż instrumentów łączą się w potężną i wspaniałą symfonię ku chwale Stwórcy:

Panie, niebiosa głoszą chwałę Twoją (Ps. 18, 1).

Błogosławcie Pana wszystkie dzieła Jego.

Błogosławcie Pana słońce i księżycu.

Błogosławcie Pana Kapłani Pańscy.

Błogosławcie Pana Aniołowie Jego! (Dan. III, 57).

Lecz trzeba się wzbić jeszcze wyżej, ponad Chóry Anielskie, minąć płomienne szczyty stworzenia wszelkiego — a staniemy wobec świata nadprzyrodzonego. Oto świątynia łaski, oto korona świętości, oto Chrystus Pan, wieńczący gmach. W Nim Bóg łączy wszystko, to co na niebiosach, to co na ziemi: *instaurare omnia in Christo, quae in coelis et quae in terra sunt* (Eph. 1, 10).

Jego najświętsze Ciało, utworzone w łonie Dziewicy skupia w sobie wszystkie piękności wszechświata.

Jego Dusza, co wyszła z Rąk Bożych, jest arcydziełem świata duchowego.

Jego Osoba jest Osobą Boską, jest to Słowo Przedwieczne!

I On *„jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodny wszego stworzenia; albowiem w Nim wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne choć trony, choć państwa, choć księstwa, choć zwierzchności; wszystko przezeń i w Nim jest stworzone, a On jest przed wszystkimi, a wszystko w Nim stoi. I On jest Głową ciała Kościoła, który jest początkiem, pierworodnym z umarłych, aby On był między wszystkimi przodkowanie mając, bo w Nim upodobało się, aby wszystka zupełność mieszkała“*. (Do Kol. 1, 15—19).

Podobna pochwała Apostoła, odnosząca się do Chrystusa, świadczy dość jasno, że Wcielenie jest wiekopomnym dziełem Trójcy Przenajśw. We Wcieleniu Syn Boży poślubił całe stworzenie i odział je pięknością, nie znaną dotąd — odział je łaską. W tym zwierciadle bez zmazy świętego Człowieczeń-

stwa Bóg z upodobaniem widzi wszystkie Swe stworzenia. Nabierają one ceny w Jego Oczach w miarę ich podobieństwa do najsłodszego Jego Syna, uczestnicząc przez Niego, z Nim i w Nim, w życiu Boskim, będącym źródłem wszelkiego światła, piękności, wszelkiej miłości i płodności. Od naszego zatem zjednoczenia z Jezusem zależeć będzie wyłącznie świętość i płodność rzeczywista naszej biednej egzystencji nas jako synów przybranych.

„Jam jest szczep winny, prawdziwy... Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, także ani wy, jeśli we Mnie mieszkać nie będziecie". I jeszcze *„Jam jest szczep winny, wyście latorośle; kto mieszka we Mnie, a Ja w nim wiele owocu przynosi, bo beze Mnie nic czynić nie możecie"*. (Jan 1—5, XV).

„Beze Mnie nic czynić nie możecie".

Nie ma słowa w Ewangelii Św. objawiającego dobitniej ducha, którym dzieła nasze owiane być winny, jeśli chcemy rzeczywiście uczynić je płodnymi w Oczach Ojca Niebieskiego. Są one poprzednio jeszcze zasilone drugim twierdzeniem Chrystusa Pana, wypowiedzianym również w ten ostatni wieczór wielkoczwartkowy: *„Zaprawdę, zaprawdę Wam powiadam, kto wierzy we Mnie, uczynki, które Ja czynię i On czynić będzie i większe nad te czynić będzie, bo Ja do Ojca idę"*. (Jan XIV, 12).

Otóż wiemy, bez najmniejszej wątpliwości, że cnota miłości jest tajemniczą zasadą tego zjednoczenia z Jezusem. Podobnie, jak soki, pochodzące z głównego pnia, udzielają własnego życia latoroślom, wnikając w nie, tak samo i miłość, wytryskująca z łaski uświęcającej, jak promień z ogniska świetlanego, rozlewa życie Boże, życie Jezusowe, w nasze serca. Jak ta oliwa dobrego Samarytanina, miłość uzdrawia rany naszej woli, prostuje ją i podnosi, aby zawsze i we wszystkim działała według Boga. Miłość nadprzyrodzona jedynie sprawia, że zachowujemy przykazania Pana Jezusa w duchu i w prawdzie, nie tylko w materii formalnego nakazu, ale i w najsubtelniejszych Jego odcieniach. Czyż bowiem nie w zachowaniu przykazań, najdoskonalszym i najdelikatniejszym — objawia się wielkość miłości?

Miłość ożywiająca i kierująca naszymi uczynkami stanowi wartość tychże w oczach Bożych. „On nie potrzebuje na-

szych uczynków, ale jedynie naszej miłości", powtarza nam ustawicznie mała Teresa.

Dzieło, uważane samo w sobie, lub w swej postaci materialnej, ma być tylko narzędziem pomocniczym; służy miłości, aby się coraz wyżej i wyżej wzbijała. Żaden głos ludzki zapewnie nie podkreślił z większym autorytetem, niż głos Apostoła tej nauki i do niego zawsze powracać mamy, gdy chodzi o zatwierdzenie praw św. Boskiej Miłości, o przyznanie mu wyższości ponad wszystkie inne formy działania, broniąc konsekwentnie, doskonałości życia kontemplacyjnego przeciw krytykom, lub przeciw wpływom tendencyjnym naturalizmu, wciskającego się dziś wszędzie — tego naturalizmu w małych dawkach, a najniebezpieczniejszego dla chrześcijaństwa.

„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się, jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, nic nie jestem. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic nie jestem". (Do Korynt. XXIII, 1—4).

Żadne dzieło, nawet godziwe, nie wystarcza samo w sobie, z wyjątkiem miłości. Miłość, przeciwnie jest formą wszystkich cnót, w tym sensie, że udziela pewnego wykończenia cechy Bożej, powodującej że te cnoty miłymi są Bogu. Wszystkie dzieła podporządkowane być mają miłości, która je odnosi do życia wiecznego. Czyż nasz najsłodszy Zbawca nie streścił tych prawd fragmentarnych w swej rozmowie w Betanii: *Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu. Ale jednego potrzeba. Maria najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie.* (Łuk. X, 41, 42).

Jedna jedynie rzecz jest bezwarunkowo niezbędna, aby dać skuteczność pracy i życiu chrześcijańskiemu: *„Kochać Pana Boga ze wszystkiej duszy, ze wszystkiego serca i ze wszystkich sił naszych".*

Jest to pierwsze i największe przykazanie.

O. Ludwik od Trójcy Św.
Karmelita bosy (Francja)

Mała Droga Św. Teresy od Dzieciątka Jezus.



Ciągle stąpać bezpiecznie i śmiało w podróży —
To sprawa niemożliwa, gdy się trafią głazy;
Upadniesz biedne dziecko i to wiele razy!
A jeśli droga stroma dotkliwie cię znuży,
Będą cię niepokoić piekielne straszydła —
Dręczyć na każdym kroku wśród słońca i burzy,
Nad przepaścią ukryte zastawiając sidła.
Lecz wina Twa niewielka; Bóg duszy pilnuje —
On wie, że znów upadniesz na ostre kamienie —
Ufać swym wątłym siłom, to zuchwałe śnienie,
Dziecko się nie obawia, gdy Jezusa czuje.
Na cóż trwoga? Wszak blisko ten Umiłowany,
Co nas w każdym ucisku chętnie podtrzymuje,
Zawsze dla nas litościw i dobry bez miary.



Stopnie serca.

Jak w każdej rzeczy są pewne, większe czy mniejsze stopnie doskonałości, tak i w sercu ludzkim.

Są serca stojące na najwyższym stopniu doskonałości, czystości i miłości — są również pogrążone w nizinach, czy nawet błotnych kałużach upadków i grzechów.

Chrystus przyszedł na ziemię, by podnieść serca ludzkie, udoskonalić je, uczynić podobne swemu Najśw. Sercu.

Dlatego dał nam Siebie jako ideał do naśladowania, ukazał nam swe Serce jako wzór według którego winniśmy kształtować nasze serca.

Jakież tedy są stopnie tej doskonałości serca?

Cichość — „uczcie się ode mnie, żem jest cichy"...

Pokora — „i pokornego serca".

Czystość — „Błogosławieni czystego serca!"

Wreszcie miłość — „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego!"

O—is.

Wzniosła prostota.

(Z cyklu: „Głębie najczystszego Serca“).

Wprzód nim Jezus dał to zlecenie Apostołom, Maryja praktykowała w stosunku z ludźmi Jego wskazanie: była prostą jako gołębica, bez żółci, bez podstępów, bez wykrętów, szczera w słowach i czynach.

Mówiła to, co było i jak było, a gdy nie można było powiedzieć bez naruszenia prawdy, dyskrecji, bez zranienia miłości — milczała. —

Czuło się Jej Serce w Jej słowach. —

Nic przesadnego, wymuszonego, w ruchach czy mowie, żadnej najmniejszej choćby pretensji; pełna dyskrecji jakby instynktownie zacierała się, nie dozwalając jednak się prosić, gdy należało Jej dla jakiejś przyczyny zająć pierwsze miejsce.

Zawsze była pokorna i skupiona bez zwracania na siebie czyjejkolwiek uwagi, chyba samą doskonałością swoją i umiarem, jaki wszędzie i we wszystko wkładała. Nie była ani sztywna, ani poufała, zawsze dostępna dla wszystkich i pełna naturalności. Dobrze było Jej ze wszystkimi, a wszystkim dobrze z Nią.

Maryja posiadała prostotę dziecka, pełną była wrodzonego wdzięku.

Lecz nie było w niej ani egoizmu dziecięcego i interesowności; fałszywego wstydu, ani krycia się z byle czym, nie było podstępów czy kłamstwa, które tak często przyćmiewają prostotę naszych dzieci.

Pozostając prostą jak gołąbka, nie miała jednak tej naiwności dziecinnej płynącej z niedoświadczenia, a stanowiącej nieraz śmiesznostkę u osób dojrzałych, które usiłują zachować pozory „dużych dzieci“.

Z Bogiem jednak i w rzeczach Bożych prostota dziecka zawsze jest na miejscu.

Maryja posiadała ją w stopniu niezrównanym: — wiarę prostą, ufność dziecięcą, miłość synowską. — I nigdy dziecię nie mogłoby być prostszym i bardziej poufałym z matką lub ojcem swoim, jak Maryja była z Bogiem.

Lecz poufałość ta nie robiła żadnej ujmy czci Mu należnej.

Wszak Ona wiedziała tak doskonale kto jest Bóg, a czym Ona Sama! Wszak znała różnicę między Bogiem a Sobą!

Bóg jest tak Wielki, tak ponad nami, że my winniśmy trwać przed Nim w unicestwieniu, żadne uniżenie się nie może być dla nas dość głębokie — nigdy dość pokory i uszanowania.

Lecz skoro On chce być z nami poufałym tą poufnością, o której mówi Naśladowanie „familiaritas stupenda nimis“, pozostaje nam tylko zachowując w głębi wzruszonego serca uczucie nieskończonego dystansu, być prostymi i poufałymi jak On tego chce.

Najwięksi Geniusze: Augustyn, Anzelm, Tomasz z Akwinu, mieli wobec Boga prostotę dzieci, które szczebioczą z ojcem i matką.

„Gdyż nikt nie jest więcej matką, jak Bóg". (Tertulian).

I duszą modlitwy można być tylko za cenę tej poufałości.

Dlaczegoż bowiem Bóg zniża się do naszej maleńkości, dlaczegóż chce byśmy Go nazywali Ojcem i zesłał Ducha Syna Swego w serca nasze wołającego Abba, Ojcze! (Galat IV. 6.) — czyż nie dlatego właśnie, byśmy z Nim byli prości jako dzieci?



Ogólnie mówiąc o tyle tylko można być duszą modlitwy, o ile posiada się zaród, dyspozycję tej błogosławionej poufałości.

Bez wątpienia Maryja posiadała w stopniu niezrównanym tego ducha dziecięctwa z Bogiem, ową poufałość przepojoną uszanowaniem, jakie przystoi maleńkiej służebnicy Króla Wieków, który Ją raczył wybrać Sobie na Oblubienicę. Jednoczyła w Sercu tę pełną swobody poufałość oraz naiwność dziecięcą, wołającą do Boga Abba! Ojcze, i łączyła z nią w harmonijną całość pokorną cześć, prostotę i miłość, które tak zachwycają Serce Boga.

A teraz, gdy już wiemy jaką była prostota Najśw. Dziewicy, przypatrzmy się jak przejawiała się ona w różnorodnych okolicznościach życia.

Jako dziecko Maryja nie myślała o sobie i nie zajmowała się tym, co drudzy o Niej myślą.

Nie pytała się czy jest piękniejsza niż inne, bardziej szanowana, z lepszej rodziny?...

Nie znała zazdrości ni drażliwości i to nadawało Jej usposobieniu nieustanną radosną równowagę.

Była samym wdziękiem dla całego otoczenia, któremu nadawała ton miły, czyniący, że wszystkim było z Nią dobrze. Nie miała nigdy pretensji wielkiej damy, pomimo królewskiego pochodzenia, zda się zapomniała o swych przodkach, by zastosować się do obecnego stanu najbliższych ubogich swych krewnych.

Skoro została matką, nie zmieniła w niczym dotychczasowego trybu życia. Pierwsze oznaki Macierzyństwa były dla duszy Maryi tak całkowicie oddanej Bogu i bezgranicznie ufającej mądrym drogom Opatrzności tylko okazją do gorętszej modlitwy i zdania się we wszystkim na Wolę Bożą. Nie tylko była zawsze panią siebie, lecz to oddanie się i ufność dziecięca uwalniały Ją od wszelkiego niepokoju i troski o siebie.

A gdy Św. Józef pouczony został przez Anioła o dokonanej tajemnicy Wcielenia, Maryja była z Nim, jak i ze wszystkimi swymi sąsiadkami prostą, naturalną, prawdziwą małżonką i Matką.

Dziewicza czystość nie krępowała swobody macierzyńskiej. Bóg chciał, by była Matką, więc mówiła i postępowała jak matka.

Tajemnica dziewictwa pozostała między Bogiem, Nią i Św. Józefem.

Narodzenie Dzieciątka Bożego napełniło Przeczyste Serce Maryi nowym przypływem prostoty Boskiej. Boże Narodzenie było i na wieki pozostanie świętem prostoty; cała pobożność tego święta tchnie maleńkością i naturalną prostotą.

Wielu Świętych czerpało z Serca Matki-Dziewicy Jej niewysłowione pociechy, pełne miłości szczerej a prostej, która przelewała się w Ich serca.

Taki surowy mnich Karmelu św. Jan od Krzyża w owe Święta, stawał się jak dziecię pełne radości i szczęścia.

Ślicznie pisał o tym kiedyś N. Najprz. O. Anzelm w artykule swym na Boże Narodzenie („Głos Karm." 1927 r.).

„Święty Ojciec obchodził Boże Narodzenie z takim wylaniem miłości i serdeczności, że sam widok jego porywał duszę. Pewnego razu zapominając o swym zwyczajnym skupieniu i ułożeniu i dając się porwać miłości, ujął Bożą Dziecinę w swoje objęcia i począł tańczyć i skakać, jak pastuszek, podczas gdy z serca pełnego uniesienia płynęła pieśń zachwytu:

Mi dulce y tierno Jesús,
Si amores me han de matar
Agora tienen lugar!!

Mój słodki Jezu mały,
Jeśli miłość zabić mnie ma
Niech ta chwila to szczęście mi
da!!

W tych dniach obdarzał Braci słodyczami, patrzył z pobłażaniem na ich usterki i układał pieśni świąteczne".



Św. Małgorzata z Kortony
(rzeźba w kościele św. Piotra i Pawła w Wilnie).

Wierny syn Przeczystej Dziewicy z Matczynego Jej Serca czerpał oną radość, a pełna pokornej miłości prostota przelewała się w słowach i czynach.

Z nadejściem pastuszków Maryja stała się prostą z nimi, jak oni. Ich prostota zachwycała Ją, a Jej odbierała im wszelką obawę i skrępowanie.

Czuła się wśród nich, jak wśród swoich. Czyż bowiem nie była niewiastą z ludu, a Syn Jej czyż nie był biednym, jak ich dzieci?

Ta sama prostota jaśniała u Maryi i przy powitaniu Magów. Nie myślała o sobie, z całą naturalną szczerością odpowiadała na ich pytania, tak, że wobec tej prostoty Boskiego Dzieciątka i Najświętszej Jego Matki — Królowie stawali się przez łaskę tym, czym pastuszkowie byli z natury — maluczcy i prości. Wielkość i bogactwo okazali tylko w swych darach.

Oczyszczenie, to święto pokory Matki-Dziewicy — lecz i w nim prostota Maryi jaśnieje pełnym blaskiem. Prawo oczyszczenia wydane było dla matek, lecz Matka-Dziewica nie pozwala sobie na myśl, by z tego prawa się zwolnić.

Składa za Boże Dziecięctwo ofiarę ubogich i między ubogimi a prostymi pozostaje ludźmi.

Nie stara się bynajmniej wznieść ponad swój biedny stan. W ukryciu Nazaretu jest małżonką rzemieślnika, a Syn Jej znany będzie później jako Syn cieśli!

„Czyż On nie jest synem rzemieślnika?“ Mat. 13. 55, będą się pytać żydzi, zdumieni Jego mądrością.

Nie odróżniała się więc Maryja od innych niewiast z Nazaretu, była jedną z wielu, bo i tu prostota Jej stawiała Ją jakby naturalnie w rzędzie najuboższych.

Najśw. Panienka okazuje tę samą pełną naturalności prostotę na godach w Kanie Galilejskiej.

Zaproszono Ją jako krewną, jako przyjaciółkę, aby czuwała nad ugoszczeniem biesiadników.

Z całą więc wrodzoną sobie dobrocią, jak to czyniła zwykle, zabrała się do pracy, wkładając w nią doświadczenie nabyte i swój zmysł praktyczny.

Nie czuła się bynajmniej nieswojo na onych godach, ani więcej skrępowaną, niż o innej porze.

Wiara szczera i czysta wskazywały Jej w małżeństwie instytucję Bożą, w uroczystościach ślubnych, radość uprawnioną i pobłogosławioną przez Boga.

Pewnym jest zresztą, że obecność Jezusa i Maryi wystarczała, by utrzymać nastrój miły, szczery, umiarkowany, bez nadużyć, jakie nieraz wkradają się w podobnych okolicznościach.

Cud zdziałany za Jej wstawiennictwem przez Jezusa nie zmieszał bynajmniej Najśw. Dziewicy.

Ta sama prostota pełna zapomnienia o sobie, która skłoniła Ją do prośby o cud i która sprawiła, że odmowna na pozór odpowiedź, z dobrej wzięta strony, dopomogła Jej i teraz przyjmować powinszowania zdumionych cudem uczestników.

Zapewne Maryja zadowoliła się wtedy jedynie uwagą, uczynioną z uśmiechem niewysłowionej dobroci, że Bóg lubi w ten sposób postępować z nami, że nie jest ani mniej dobry, ani

mniej godzien uwielbienia, gdy sprawia, że grona winne dojrzewają na szczepie, by z nich potem ludzie mogli ciągnąć wino, jak i wtedy, gdy wodę w wino zamienia.

W podobny sposób, możemy przypuszczać, Maryja w czasie publicznego zawodu Jezusa, gdy Jej opowiadano o cudach i nauce Syna, z łatwością odwracała myśli innych od swej osoby i kierowała je tam, gdzie nieustannie biegły Jej własne, to jest do Boga i Mesjasza.

A teraz na zakończenie trzebaby tu powtórzyć to samo o prostocie Najśw. Panny po Wniebowstąpieniu Jezusa, cośmy powiedzieli o pokorze Jej lat ostatnich na ziemi i obecnej w niebie.

Jeżeli pokora pomagała Jej być prostą, prostota również dodawała pokorze wdzięku, naturalności, czyniła Maryję tym milszą i piękniejszą im więcej starała się przysłonić swój blask pełen niewysłowionej słodyczy.

— Była więc Maryja i prostą i pokorną na ziemi. — A my o tyle jaśniej oglądać Ją będziemy w niebie im więcej na ziemi we własnej duszy odtworzymy obraz Jej pokornej prostoty.

Drogę do tego celu wskazuje nam Ukochana Nasza Święta Teresa od Dziec. Jezus. — Ona tak dobrze zrozumiała naukę ewangeliczną o dziecięctwie duchownym, tak wiernie i pilnie wpatrywała się w życie Niepokalanej swej Matki, że Kościół św. stawia nam Ją za wzór pokory i prostoty. — W modlitwie na uroczystość Św. Teresy prosi Boga, by dał nam w tych cnotach tak Ją naśladować, byśmy nagrodę wieczną osiągnęli.

Całe Jej życie jaśniało tak heroicznym urzeczywistnianiem tych dwóch cnót, że Ojciec Św. Pius X. nie zawahał się twierdzić, że „nadzwyczajnym w tej duszy jest Jej nadzwyczajna prostota".

Obyśmy idąc Jej wąską ścieżynką mogli powtórzyć za Nią Jej słowa:

„Nie, Matka Najśw. nie będzie nigdy dla mnie ukryta, zbyt Ją kocham".

C. d. n. *A-ta.*

»Nam żyjącym w ciele śmiertelnym potrzeba obcować ze świętymi i żyć duchem w społeczeństwie ich i rozważać te wielkie bohaterskie sprawy, które oni dla miłości Boga wykonywali«.

Św. Teresa od Jezusa.



Połów na morzu.

(Z cyklu: »Przypowieści Ewangeliczne«).

„Podobne jest królestwo niebieskie niewodowi zapuszczonemu w morze a ze wszelkiego rodzaju ryb zgromadzającemu. Który gdy się napełnił, wyciągnąwszy, a na brzegu usiadłszy, wybrali dobre w naczynia a złe precz wyrzucili.

Tak będzie w dokonaniu świata: wynijdą Aniołowie i wyłączą złych z pośrodka sprawiedliwych.

I wrzucą ich w piec ognisty: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów". (Mat. XIII, 47—50)

Nie mówi nam Ewangelia św. w jakiej okoliczności i na jakim miejscu wypowiedział Mistrz Boski przypowieść oną.

Uzupełniona i bogato naświetlona kilku wymownymi scenami ewangelicznymi, jakie rozegrały się nad morzem Galilejskim, siłą rzeczy przenosi myśl naszą ku błękitnym jego falom.

Stokroć ubłogosławiony Jordan, który jezioro zaopatruje w wodę tak obficie, iż nazwą m o r z a Galilejskiego się szczyci, wybrzeża jego użyźnia i w prześliczną, różnorodną przyozdabia florę. Rzekłbyś — powiada historyk żydowski Flawiusz — że dumna przyroda nagromadziła tu swoje przeciwieństwa, aby wszystkie pory roku do szlachetnych ze sobą stanęły zapasów o władanie tą krainą. Bo tu przez cały rok wszystko kwitnie*).

Pachną zatem migdały i kwiecie winogradu. Palmy daktylowe rozkładają swe pióropusze. Owocują mięsiste figi i oliwne drzewa. Jednym słowem — niby olbrzymia, ukwiecona harfa, którą kształtem jezioro przypomina, rozłożyło się morze Tyberiadzkie na usługi A r c y m i s t r z a, co czarem swej Boskiej

*) Porów.: »Nad jeziorem Genezaret« Przewodnik katol. Maj 1939.

pieśni*) ma przynęcić ku wybrzeżom wieczności ponurzone w głębi wód doczesnych r y b y.

Stoi oto J e z u s nad brzegiem jeziora i wzrokiem miłościwym otula rozłożone wokół wielkie osady ludzkie: Tyberiadę, Magdalę, Betsaidę i Kafarnaum.

Dwóch tęgich, spalonych od słońca rybaków z namaszczeniem zapuszcza ołowiem obciążone sieci w spokojne nurty jeziora.

Oczekiwany I z r a e l a, upragniony narodów, Ś w i a t ł o ś ć Ś w i a t ł o ś c i stoi już u brzegu — a myśli rybaków obciążone troską powszednią, wyostrzone nadzieją spodziewanego zysku. Oto tam, na południowo-zachodnim wybrzeżu widnieje miasto Trachea. Nazwa tej głównej osady rybackiej oznacza »m a r y n o w a n i e r y b«.

Szymon Bar Jona i brat jego Andrzej z bijącym sercem niewód zapuszczają ileż też grubych ryb powiozą do Trachei? aby tam, zamarynowane powędrowały dalej... hen... aż poza granice Palestyny.

Sławne Galilejskie ryby!...

Aż oto nagle władczy słodyczą g ł o s Chrystusa odpręża przyziemny tok ich myśli.

— P ó j d ź c i e z a m n ą, a u c z y n i ę w a s, ż e s i ę s t a n i e c i e r y b i t w a m i l u d z i.

A oni, natychmiast opuściwszy sieci poszli za Nim.

Poszli i dwaj drudzy synowie Zebedeusza. Pozostawili staremu ojcu troskę dotychczasową o naprawę sieci. I poszli... Pójść musieli. Pan zawołał**).

— — — — — — — — — — — — — — —

Z kolei scena inna.

Św. Łukasz wiąże ją z poprzednią (V—3—11).

Na spokojnej tafli jeziora, w samo słoneczne przypołudnie kołyszą się dwie łodzie... U brzegu rybacy płuczą sieci. Cięży im bez wątpienia to przymusowe oporządzanie rybackiego statku po całonocnym. bezowocnym upracowaniu. Nie ryby bowiem, lecz wodorosty, algi i szlam wygarniają z zamulonych więcierzy.

Jezus, napierany przez złaknione słowa Bożego rzesze, wstępuje do ł o d z i P i o t r o w e j i prosi przyszłego n a m i e s t n i k a swego, aby nieco odbił od brzegu.

Od brzegu spraw ziemskich i zainteresowań doczesnych odbić choć n i e c o trzeba, aby s ł o w a n i e b i e s k i e j n a u k i dosięgły jądra duszy.

---

*) Dzięki temu jezioro otrzymało w starożytności nazwę Kinneret — K i n n o r po hebrajsku: H a r f a, Z Kinneret powstało: Genezaret.

**) Mat. IV, 18—22.

Zrezygnowany już po całonocnym zawodzie stary rybak chwyta za wiosło. Wsparty na rudlu, wraz z rzeszą stoi zasłuchany w przedziwne rady Mistrza o skarbieniu sobie skarbów nie na ziemi ale w niebie.

Puste, zamulone sieci znikają mu z przed oczu... znika Trachea, znika nadzieja sprzedaży grubych, marynowanych ryb. znika nawet cudne, oblane słońcem jezioro i jego ukwiecone brzegi, znika zgoła wszystko, co nie jest NIM... JEZUSEM.

O, jak mu dobrze!... jak błogo!!!... Cicha zbożna kontemplacja ogarnia istotę całą spracowanego rybaka

Aż oto nagłe: Duc in altum!!! (Zajedź na głębię!!!) wyrywa zdziwionego rybitwę z nieziemskiego zamyślenia.

Zadrżało spokojne jezioro od tego Boskiego nakazu, co padł nieoczekiwanie, niby potężny odłam skały w nurty jego, drzemiące w słonecznym naświetleniu.

Silne, żylaste ramiona chwyciły za wiosło... Już Jezus a z Nim Piotr na pełnym morzu. Rzesze stoją oniemiałe na wybrzeżu... słowa Mistrza głęboko nurtują w ich duszach... Lecz co dalej?... Chrystus w samo południe słoneczne sieci na połów zarzucać każe!...

— Nauczycielu, całą noc napróżno pracując nie ułowiliśmy nic — bełkocą wargi zaskoczonego rybaka. Wszakże, zasłyszane przed chwilą pouczenia Mistrza i w jego nurtują sercu: zakwitają uroczym kwiatem pokory i ufności. Zapuszcza sieć na wszechwładne słowo Jezusowe.

Cudowny połów!... połów niebywały!!! w samo południe, po bezużytecznej nocy 153 ryb przednich sieci rybackie wypełnia!!! Przednie okazy, zaiste... ani jednego odrzucić precz nie będzie trzeba.

Piotr w poczuciu swej niegodności ściele się u stóp Jezusowych:

— Wynijdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie.

— Odtąd już ludzi łowić będziesz — nie bój się, — uspokaja Jezus przyszłego zastępcę swego na ziemi.

I płyną w świat misyjne łodzie...

W ślad za nimi płynie nigdy nie cichnące echo Chrystusowego nakazu:

»Duc in altum«!!!

A oczy anielskie patrzą z góry czy w »dokonaniu świata« wiele będzie do wyłączania na wybrzeżu wieczności? . Czy ryby i rybacy na Bożą weszli głębię?

— — — — — — — — — — — — — — —

S. Maria Alicja — niepokalanka.

O. Rafał jako wychowawca.

I.

Wychowawca z powołania.

Czytając życiorys Józefa Kalinowskiego zwracamy zazwyczaj uwagę albo na jego bohaterstwo i męczeństwo narodowe, lub też, sięgając głębiej, na wzór, jaki nam zostawił jako świątobliwy zakonnik.



Sługa Boży O. Rafał od św. Józefa (Kalinowski).

Mało kto uważa, że pomiędzy życiem świeckim a zakonnym jest silna nić łącząca, sprzegająca te dwa, tak odmienne od siebie okresy życiowe w jedną harmonijną całość. Tą nicią — jest powołanie do wychowawstwa. Przenosząc te zdolności i zamiłowania pedagogiczne na grunt czysto duchowy, można by mówić o zamiłowaniu i zdolnościach apostolskich; bo przecie apostolstwo — też nie jest niczym innym, jak „nauczaniem“.

Kalinowski miał złote serce, zdolne do ukochania każdego, spotkanego na drodze życia, człowieka. Kochając bliźnich — pragnął ich uszczęśliwić. Może, gdyby jego życie osobiste, światowe popłynęło w beztrosce — może nie rozwinąłby w sobie tej iskry Bożej. Ale Bóg pragnął uczynić wiele przez swego pokornego sługę. Do zadania, które Józef Kalinowski, a potem O. Rafał miał do spełnienia, przygotowało go życie i cierpienie.

Skazany za udział w powstaniu 1863 r. na więzienie — rozmyśla całymi dniami nad sobą, nad celem życia, nad sposobem przeżycia tego, co Bóg zsyła, na większą Jego chwałę, a szczęście własne.

Więzienie wileńskie przygotowuje duszę i umysł Kalinowskiego do roli wychowawcy.

Ciężkie przeżycia moralne skracają nieraz długie lata walki z wewnętrznym człowiekiem. Bohaterski więzień przeżył w nieustannej walce z naturą kilka zaledwie miesięcy, a gdy opuszczał kazamaty, by rozpocząć tułacze życie skazańca, duch jego był już tak silny, że mógł podtrzymywać współbraci.

Przez długie miesiące wędrówki na Syberię i pierwsze lata katorgi — nie możemy mówić o bezpośredniej działalności pedagogicznej. Ale właśnie tam najtrudniejszy i najboleśniejszy okres życia Ojca Rafała — był dla jego wrodzonych zdolności wychowawczych — czasem dojrzewania.

Już wtedy skrystalizowało się powołanie wychowawcze. I nic tak nie koiło bolesnych lat rozstania i tęsknoty za rodziną i krajem, jak możność dawania bliźnim tych skarbów umysłowych i duchownych nagromadzonych w duszy tego pedagoga z łaski Bożej.

Zadania swego jednak nie lekceważył. Chcąc dawać innym wiedzę, gromadził ją przede wszystkim w sobie. Wszelkimi sposobami zdobywał książki naukowe. Pogłębiał swą wiedzę humanistyczną, przyrodniczą, studiował języki nowożytne i klasyczne.

Ale najchętniej zagłębiał się w czytaniu Pisma Św. i nauce teologii i filozofii.

Prócz umysłu, kształcił serce i wolę. Życie, nieomal ascetyczne i ściśle z Bogiem zjednoczone przez regularne modlitwy i rozmyślania, wyrobiło w nim charakter silny i mężny, nieuginający się pod ciężarem Krzyża, którym go Bóg darzył.

Całe swe życie na Syberii poświęcił pracy wychowawczej, starając się być pedagogiem nie tylko w słowach, ale i czynach. Nie było nauki — nie przemyślanej, nie było nakazu, którego by sam nie przeżył i nie wprowadził w czyn. Toteż świecił przykładem pogody, wyrobienia, a nade wszystko — poddania się woli Bożej we wszelkich okolicznościach.

Intuicję wychowawczą dał mu Bóg; On oświecał umysł Kalinowskiego i wskazywał przez wewnętrzne natchnienia drogi, którymi najłatwiej było pozyskać dusze i w razie potrzeby, nakłonić do poznania i ukochania prawdy.

Nikt nie wie, ile dusz ten wytrawny, natchniony pedagog, powrócił Kościołowi. Zaledwie wzmianki o tej ukrytej pracy apostolskiej znajdujemy w licznych listach O. Rafała.

Najbardziej przekonywującym, co do zdolności wychowawczych Józefa Kalinowskiego jest fakt, że nawet wtedy, kiedy już z wygnania do kraju powrócił, chcieli go Rosjanie na Syberię sprowadzić, by nadal kształcić ich dzieci.

Niemniej znacząca jest ostatnia posada, którą Kalinowski przed opuszczeniem życia światowego piastował, a mianowicie rola wychowawcy młodego księcia Augusta Czartoryskiego. Dowodzi to, że nie tylko grono bliskich i znajomych, ale szerszy ogół i to ludzi wysoko kulturalnych i wymagających, umiał ocenić ten szczególny dar wytrawnego pedagoga.

Cóż więc dziwnego, że kiedy po długich latach tęsknoty za życiem klasztornym, Józef Kalinowski przestał dla ludzi istnieć, i zaciągnął się do służby Bożej jako ubogi i pokorny Karmelita Bosy, zdolności jego wychowawcze nabrały szczególnego polotu, czyniąc z Ojca Rafała od św. Józefa, apostoła.

Świętość osobista w połączeniu ze szczególnym darem apostolstwa, pozwoliła mu przyczynić się wybitnie do reformy życia polskiego Karmelu.

Ile dusz zakonnych O. Rafał wychował dla Boga, w ilu braci tchnął swego ducha, to tylko Bogu będzie wiadome, bo ciche mury klasztoru, zakratowane rozmównice Sióstr lub też kratki konfesjonałów, przechowają w wieczystym milczeniu swą świętą tajemnicę.

Ale duch Ojca Rafała — wychowawcy i kierownika żyje i żyć będzie, ażeby się przyczynić do chwały wiernego sługi Bożego, który dany mu „talent“ nie zakopał do ziemi, ale tysiąckrotnie pomnożony zwrócił Panu swemu w godzinie zgonu.

Dr E. Estreicherowa.

Wielka rocznica.

To zew do wszystkich serc polskich, nie tylko do diecezji krakowskiej, która ma szczęście posiadać relikwie bł. Bronisławy, nie tylko do diecezji śląskiej, która chlubi się, że na ziemiach jej zakwitła ta piękna Lilia Premonstratu, ale do całej Polski. Święci są chlubą i własnością całego narodu, więc wszyscy winniśmy ich otaczać należną im czcią, miłością, przyczyniać się do ich chwały na ziemi i korzystać z ich orędownictwa u Boga.

Mamy dużo różnych Świętych, do których zwracamy się mniej lub więcej według pociągu własnego serca. Jest to rzecz więcej prywatna. Jeśli jednak chodzi o cześć naszych polskich Patronów, wtedy miłość dla ojczyzny winna nas skłaniać ku naszym świetlanym postaciom, które naszą wielkość narodową swymi cnotami i zasługami wypielęgnowały.

Bł. Bronisława, jako cicha, ukryta zakonnica w klasztorze PP. Norbertanek w Krakowie, nie zaznaczyła się na kartach naszej historii świetnymi wedle opinii świata czynami; przeszła dobrze czyniąc bez rozgłosu; lecz świętością życia swojego tak wiele zdziałała i dotąd działa, że patrząc na nią z oddali ośmiowiekowego kultu, jakim się cieszy, poznajemy prawdziwą wartość życia i wielkość prawdziwą.

Na Sikornik, gdzie modliła się często za życia bł. Bronisława, spieszył w ciągu wieków tak licznie lud polski o pomoc w różnych potrzebach i utrapieniach i doznawał zawsze pociechy. Dwa razy odwróciła bł. Bronisława klęskę moru i cholery. A gdy na tym miejscu, uświęconym jej modlitwami zbudowano w r. 1702 kaplicę, tak licznie spieszyli tam kapłani, by składać ofiarę Mszy św. o różne łaski, które spływały przez ręce naszej Patronki, że naliczono ich od r. 1782 do 1787 — 1081, jak podaje ks. Teleżyński w żywocie bł. Bronisławy.

Do tej kaplicy spieszyli również powstańcy wracający z Sybiru, by zaczerpnąć nowych sił do walki o niepodległość ojczyzny i u stóp bł. Bronisławy, na jej obrazie, wycinali swoje nazwiska, jak gdyby w ten sposób chcieli uwiecznić swą modlitwę i wiarę w lepszą przyszłość narodu.

Sto lat temu odbywały się wspaniałe uroczystości beatyfikacyjne, choć ojczyzna nasza była jeszcze w pętach niewoli. Z jakim triumfem i radością niesiono wówczas relikwie bł. Bronisławy na ołtarz jej poświęcony w kościele klasztornym PP. Norbertanek, by z tego nowego tronu chwały otaczała nas swą opieką!

A dziś? Ileż nowych łask przez tę setkę lat otrzymaliśmy! W ostatnim dziesiątku lat zgłoszono ich ponad 500, a ile zostało w tajemnicy?

Bł. Bronisława wielu ma czcicieli w naszej odrodzonej Ojczyźnie. Świadczą o tym choćby te stosy listów z lat ostatnich, w których zgłaszano się po druki czy łaski.

Jaki wpływ wywiera świetlana postać bł. Bronisławy w czasach dzisiejszych świadczą również te liczne stowarzyszenia polskiej młodzieży, które stoją pod jej sztandarem, obrały ją sobie za przewodniczkę i wzór do naśladowania.

Zwracamy się zatem do tych wszystkich, którym bł. Bronisława jest bliską i znaną a nieraz i bardzo kochaną, by zechcieli się przyłączyć do uświetnienia jubileuszu setnej rocznicy beatyfikacji naszej Patronki tak, by ona stała się nie tylko uroczystością kościelną, ale manifestacją narodową, świadczącą wymownie o naszej miłości i czci dla naszych świętych Patronów.

23 sierpnia b. r. przypada setna rocznica beatyfikacji bł. Bronisławy. Uczcimy ją uroczystą nowenną, która się rozpocznie w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie, dnia 22 sierpnia wieczorem: nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu rano i wieczorem.

Główne uroczystości jubileuszowe odbędą się podczas 40-godzinnego nabożeństwa ku czci bł. Bronisławy od 1 do 3 września włącznie, które zakończy w dniu ostatnim pochód procesja z głową bł. Bronisławy do jej kaplicy pod kopcem Kościuszki.

Przez liczny udział w nabożeństwach i gorącą modlitwę o rychłą kanonizację bł. Bronisławy okażmy jej naszą miłość i cześć!

S. M—A.

KRONIKA KARMELITAŃSKA

Wielkie święto lwowskiego Karmelu.

Uroczysta koronacja Cudownego Obrazu M. B. Nieustającej Pomocy w kościółku SS. Karmelitanek Bosych.

Katolicki Lwów przeżywał 25 czerwca br. niezapomniane chwile uroczystej koronacji Obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w kościele SS. Karmelitanek Bosych przy ul. Potockiego, która stała się olbrzymią i imponującą manifestacją religijną i kornym hołdem wdzięcznych i miłujących serc wszystkich czcicieli Maryi, a szczególnie tych, którzy duchowo złączeni z Karmelem u stóp tej Ukochanej Matki zawsze zostali wysłuchani i nigdy nie odeszli od Niej, by nie obdarzyła ich Swą Nieustanną Pomocą.

W wigilię uroczystości t. j. w sobotę 24 czerwca br. świątynia przybrała odświętny i wspaniały wygląd. Wewnątrz i zewnątrz prześlicznie ustrojona kwieciem i girlandami, rzęsiście oświetlona reflektorami, udekorowana festonami, na której frontonie widniała podobizna Obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy, nie mogła pomieścić rozmodlonych tłumów, pragnących wziąć udział w nieszporach i uroczystym „Salve Regina" odprawionych przez Przewiel. OO. Karmelitów Bosych z Najprzew. O. Prowincjałem na czele. Bardzo licznie z całej polskiej prowincji zjechali się Ojcowie Karmelici Bosi wraz z chórem kleryków, który przepięknym swym śpiewem uświetniał nabożeństwa. Podczas tych wstępnych uroczystych nieszporów, podniosłe kazanie wygłosił Przew. O. Bronisław K. B., wplatając w jego głęboką treść historię obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

W dniu koronacji już od świtu przemiły kościółek wypełniony był po brzegi wiernymi. Setki dusz zasilało i krzepiło swe siły Chlebem

Anielskim podczas Mszy świętych, które od wczesnego ranka bez przerwy odprawiały się do godz. 9.

Już około godz. 8 poczęły gromadzić się przed kościołem wielkie rzesze publiczności i procesje z sąsiednich i dalszych parafii. Mieszkańcy ul. Issakowicza przystroili swe domy dywanami i flagami, a prawie we wszystkich oknach płonęły świece. Olbrzymie chorągwie o barwach papieskich, narodowych i miejskich, umieszczone na wysokich specjalnie na ten cel przygotowanych masztach, tworzyły u wejścia do tej ulicy jakoby bramę triumfalną.

O godz. 9 z kościoła SS. Karmelitanek Bosych wyruszyła uroczysta procesja, prowadzona przez Ks. Infułata Kajetanowicza przy licznym udziale duchowieństwa zakonnego i świeckiego z Ks. Inful. Badenim na czele i skierowała się do kapliczki powstańców, znajdującej się u rogu ulic Issakowicza i Wuleckiej, która na ten dzień została też wspaniale i przepięknie udekorowana. Kapliczka, położona na wzgórku wśród zieleni drzew, u podnóża której rozciągał się las chorągwi i sztandarów wśród tysięcznych rzesz wiernych, tworzyła malowniczy obraz.

Wśród uczestników procesji zwracał uwagę poważnie kroczący Zakon OO. Karmelitów Bosych — Braci Najśw. Maryi Panny z Góry Karmelu z Najprzewiel. O. Prowincjalem na czele. Jako wierni synowie Ukochanej Matki na swych barkach dźwigali Cudowny Jej Obraz, poprzedzany przez wspaniały orszak ubranych w śnieżnej bieli welony dziewczątek, niosących na poduszkach prześliczne złote korony dla Matki Bożej i Jej Syna. Przed kapliczką kompania honorowa PP. Odsieczy Lwowa sprezentowała broń, składając w ten sposób hołd Matce Bożej imieniem Wojska Polskiego.

O godz. 9.30 przybył J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita Dr Bolesław Twardowski, który po wspaniałym przemówieniu z tronu do wiernych i odczytaniu odnośnego dekretu dokonał uroczystej Koronacji Obrazu. Przed Obrazem tym odprawił następnie pontyfikalną Sumę, podczas której śpiewał chór „Bard". Po skończonym nabożeństwie Najdostojniejszy Arcypasterz powtórnie przemówił do zgromadzonych wiernych i udzielił im błogosławieństwa nowoukoronowanym Obrazem, po czym zabrzmiały potężne dźwięki hymnu „Boże coś Polskę", odśpiewanego przez tysiączne rzesze.

Dzięki zainstalowanym megafonom kilkutysięczny tłum wiernych doskonale mógł uczestniczyć w tej doniosłej uroczystości, w której wzięły też udział liczne organizacje katolickie i stowarzyszenia młodzieży ze sztandarami. Władze cywilne i wojskowe reprezentowali natomiast dowódzca O. K. Gen. Langner, komend. miasta płk. Chodźko-Zajko, WWojewoda p. Małaszyński, Wiceprezydent m. Lwowa Irzyk i starosta Klimowiecki.

W drodze powrotnej do kościoła, udekorowany Obraz Matki Bożej nieśli przedstawiciele młodzieży akademickiej m. in. prezesi Bratnich Pomocy U. J. K. i Politechniki oraz Sodalicji Mariańskiej Akademików.

Przed kościołem SS. Karmelitanek Bosych Najdostojniejszy Arcypasterz udzielił specjalnego błogosławieństwa oddziałom wojskowym, obecnym podczas uroczystości koronacyjnych, poprzedzając błogosławieństwo głębokim i wzruszającym przemówieniem.

Obraz został z powrotem umieszczony w Głównym Ołtarzu bardzo pięknie odnowionym.

Jeszcze przez następne dwa dni odbywały się nabożeństwa Uroczystego Triduum, podczas których Czcigodni i sławni kaznodzieje sprawili wspaniałą ucztę duchową spragnionym Słowa Bożego uczestnikom tych uroczystości. Do późnego wieczora po skończonych nieszporach rozbrzmiewała w kościółku pieśń do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, ułożona przez S. Nowowiejskiego: „Gdy trwoga nas ogarnie".

Uroczystości Koronacyjne przeminęły, ale miłość i wdzięczność do Matki Bożej Nieustającej Pomocy muszą trwać zawsze, a Ona hojnie obsypie wszelkimi łaskami, których jest nieustanną i możną Pośredniczką.

Ś. p. O. Brodard od M. B. Szkaplerznej

(Franciszek Ksawery Gajda)

urodz. 24 list. 1878 w Jeszczurowej ad Mucharz, umarł 31. V. 1939 r. w Wadowicach.



Żyjąc wśród wadowickich gór, młodzieńcze serce Franciszka zachwycono pięknem natury i kierowane troskliwą ręką matki już wcześnie zatęskniło za źródłem owego piękna, wyrywało się wzwyż ku podniebnym lotom. Błądzący po szczytach strzelających w niebo gór jego wzrok zatrzymuje się niby orzeł na Górze Karmelu... zrazu zaciekawiony wreszcie zachwycony pieniem chwały Pana Zastępów usłyszał gdzieś w głębi delikatny powiew wezwania „pójdź za mną". (Mat. XV, 19). I nie ociągając się opuścił 1. III. 1893 świat, by w zaciszu Karmelitańskiego internatu przygotować się do życia zakonnego.

W cieniu dwu potężnych filarów Karmelu polskiego, czcigodnego O. Rafała Kalinowskiego ówczesnego przeora i Jana Bouschau'a prefekta mógł rozwinąć wszystkie walory swego ducha. Choć, zapatrzony w ideał swego powolania, poważnie i stanowczo dążył do celu, to przecież i w życiu koleżeńskim rozwinął bogaty repertuar zalet i cnót. Swym żywym umysłem, wesołym usposobieniem, barwną rozmową ujmował wszystkich za serca; szlachetnym zaś na wskróś i czystym jak kryształ charakterem, serdecznym obejściem przykuwał do siebie.

Szerokie horyzonty cnoty, nowa moc zbudziła się w tym pełnym temperamentu młodzieńcu w całej rozciągłości dopiero wówczas, gdy obleczony w sukienkę Maryi 16 lipca 1898 r. w dniu Matki B. Szkaplerznej stanął u szczytu swych marzeń.

Maryja moją matką — ta myśl nie dozwalała br. Brokardowi od M. B. Szkaplerznej, jakie to imię otrzymał w dniu obłóczyn, zatrzymać się w połowie obranej drogi, ale przeciwnie olśniony jej niebiańskim pięknem przerwał przez św. Profesję (17 lipca 1899 r.) ostatnie nici wiążące go ze światem, by tym łatwiej upodobnić się do swej niebieskiej Matki, przelać Jej cnoty we własne swe serce.

Toteż nic dziwnego, że kult maryjny w życiu św. p. O. Brokarda błyszczał jak pochodnia w mrokach ciemności. Tam, w jasnym cnót przeźroczu jego płomienna dusza doznawała ukojenia, odpoczywała w przebłogim spokoju.

Różaniec i inne praktyki czci Niepokalanej wypełniały każdą chwilę wolnego jego czasu — lecz i to było za mało, bo jak to można wywnioskować ze sposobu kierowania penitentami, każdą chwilę spędzał u stóp swej Matki, za każdym uderzeniem zegara stęskniona jego myśl strzelała w przestworza nieba.

Po ukończeniu studiów filozoficznych i teologicznych wyświęcony został na kapłana 9 lipca 1905 r. Przełożeni widząc w nim wielką pobożność połączoną z niepoślednią wnikliwością i znajomością serca ludzkiego używali go do różnych zajęć już to w obrębie Zakonu, już to w pracy zewnętrznej. Lecz gdziekolwiek św. Posłuszeństwo go postawiło, na polu pracy misyjnej w Wiśniowcu zarówno jak i na stanowisku definitora, magistra nowicjuszów czy długoletniego wreszcie prokuratora różnych konwentów, wszędzie z niezrównaną a właściwą sobie pogodą ducha spełniał powierzone sobie obowiązki ku chwale i pożytkowi Zakonu. Nawet w obozie koncentracyjnym w Linzu i Grazu, gdzie przebywał podczas wojny w charakterze duchowego opiekuna jeńców, nie upadł na duchu, ale z tym większą miłością zaopiekował się nimi, odwodził od rozpaczy, podnosił umysły ku Bogu.

Życie jednak ś. p. O. Brokarda na pierwsze wejrzenie tak spokojne, niemal całe obfitowało w przewlekłe choroby i różne niedomagania ciała. — Lecz chociaż tak liczne, były one tylko jego oczyszczeniem, stopniami po których wznosił się ku wyżynom doskonałości. Bo zamiast westchnień, jęków i narzekania tak częstych w nieszczęściach ludzkich, z jego piersi unosił się w niebo hymn uwielbienia i miłości — Panie nie jestem ich godzien.

Gorąca jego dusza w walce z chorobami nie słabła i nie stygła, ale jako stal hartowana, tym większej jeszcze odporności i mocy nabierała. Siłę zaś potrzebną czerpał z życia samego Zbawcy, którego mękę codziennie w „Drodze Krzyżowej" w skupieniu rozważał.

Mimo powyższych niedomagań do ostatniej chwili pracował z pożytkiem dla Zakonu.

I oto ten, kto dobre ziarno rzucał w rolę serc śpi snem wieczystym — ale posiew jego będzie trwał dalej na ziemi, będzie wzrastał i odradzał się przekazywany dziedzictwem w nowych pokoleniach, by w onej godzinie sądu za stokrotny plon nagrodę chwały osiągnął.

Zgasł w 61 r. życia w klasztorze wadowickim nagle, po odprawieniu mszy św. w środę 31 maja 1939 r. A Maryja, której całe życie służył, w ostatnim dniu poświęconego sobie miesiąca przybyła, by tę czystą duszę zaprowadzić przed tron Najwyższego i opromienić koroną wiecznej szczęśliwości.

Niech odpoczywa w pokoju!

Święcenia Kapłańskie.

Dnia 9 lipca w kościele SS. Karmelitanek bosych w Krakowie na Wesołej J. E. Ks. Metropolita Adam Sapieha udzielił święceń kapłańskich 13 młodym Lewitom, synom Karmelu polskiego. O. J. Chryzostom od Wnieb. N. M. P., O. Zygmunt od św. Józefa, O. Nikodem od Oblicza P. J., O. Anatol od Niepok. Pocz. N. M., O. Damian od Przemien. Pańsk., O. Seweryn od M. B. Nieust. Pom., O. Paulin od M. B. Miłosierdzia, O. Ferdynand od Aniołów, O. Ildefons od Imienia Maryi, O. Gracjan od św. M. N. Teresy, O. Alfred od św. Eliasza, O. Eliasz od Dziec. Jezus, O. Terezjusz od Dziec. Jezus.

13 młodych, pełnych zapału i poświęcenia kapłanów wraz z otrzymaniem w tym dniu szczytnej władzy po raz pierwszy ofiarowali Bogu niekrwawą, królewską ofiarę mszy św.

Toteż radością wypełniły się ich serca na tę chwilę od lat oczekiwaną. Nie tylko serca ich. Przyśpieszonym rytmem uderzały serca rodziców czy krewnych, tak obecnych jak i tych, co z dala wraz z nowowyświęconymi składali niebu hymn dziękczynienia. Cieszył się Karmel cały, że oto powiększa się grono pracowników na Pańską, dojrzałą ku żniwu niwę. Cieszył się Karmel Sióstr na Wesołej, gdy zza kraty klauzurowej brał udział w świętych, rzewnych i pełnych dostojeństwa obrzędach.

Oby Bóg sprawił, by radość Karmelu i nadzieje pokładane w nowych sługach ołtarza radowały jeszcze więcej wszystkich i iściły się licznymi zasługami przed Bożym tronem.

Nowym kapłanom, by byli gorliwymi naśladowcami św. Jana od Krzyża w bogomyślności i św. M. Teresy od Jezusa w apostolstwie, Redakcja „Głosu Karmelu" składa najserdeczniejsze życzenia.



M. Teresa Kalkstein C. R., MATKA CELINA BORZECKA, założycielka Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania P-go, Warszawa 1939. KŁOSY Z BOŻEJ ROLI. Rok VI, tom 73, str. 46. Wydawnictwa Salezjańskie, Warszawa, ul. Ks. Siemca 6.

Czcigodna Autorka, w pracy poprzednio wydanej p. t. *Życie wewnętrzne M. Celiny Borzęckiej*, Poznań 1936, okazała nam bogate życie wewnętrzne Założycielki Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania P-go, obecnie przedstawia nam Matkę Borzęcką (†1913), jako niewiastę czynu, płynącego z Boga.

M. Celina, bardzo wcześnie, jako dziewczę, zadaje sobie pytanie: „Boże, co chcesz, abym czyniła w mym życiu?“ To pragnienie poznania woli Bożej i wprowadzenia jej w czyn stale jej towarzyszy. W zamążpójściu widzi wolę Bożą i rodziców, dlatego miłuje krzyż, związany z obowiązkami małżonki i pani domu. Stąd jej życie pełne ofiary, wszechstronnie się rozwijające. W córkach tępi wady, a wpaja ducha miłości Boga i bliźniego, dla męża sparaliżowanego jest aniołem opiekuńczym, dla włościan prawdziwą matką, dla wszelkiej nędzy materialnej i moralnej pełna poświęcenia, administrując przy tym świetnie majątkiem.

Po śmierci męża pyta dalej Pana o Jego wolę. Bóg powołuje ją do swej służby. M. Celina rozumie, że nowa łaska wymaga nowych ofiarnych czynów. Żeby jednak dawać z siebie, trzeba być pełnym łaski i opróżnionym z siebie. Stąd u Matki wytrwała praca nad nabyciem gruntownej pokory i wyrzeczenia się całkowitego, na rzecz miłości Zbawiciela.

W zamian za wyzucie się z siebie, wskrzesza w niej Bóg myśl stworzenia Zgromadzenia żeńskiego, celem odrodzenia polskiej kobiety. Poznawszy wolę Bożą, obiera za towarzyszki życia: trudy, walki, cierpienia, ubóstwo, niepewność jutra, ufna jedynie w pomoc Bożą, z którą pozostaje w złączeniu przez modlitwę. Z pozwoleniem Stolicy Świętej, wśród niesłychanych trudności, zakłada domy zakonne we Włoszech, Polsce, Bułgarii i Ameryce. Mimo podeszłego wieku i dolegliwości fizycznych zwiedza często odległe placówki Zmartwychwstania, krzepiąc dusze Sióstr przykładem miłości ofiarnej, pokory i ewangelicznego ubóstwa. Śmierć, poza domem zakonnym, w powrotnej drodze do Rzymu, przyjmuje pokornie z ręki Bożej, do końca będąc wierną idei, że w służbie Boga trzeba się wyrzec wszelkiego upodobania poza Nim istniejącego.

Jesteśmy wdzięczni Autorce, że w pięknej pracy okazała polskiemu społeczeństwu ideał „niewiasty czynu“, inspirowanego przez doskonałą miłość Bożą.

br. Józef od Niep. Pocz. III zak.

M. Teresa Kalkstein C. R., JADWIGA BORZĘCKA, współfundatorka Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania P-go, Warszawa 1939. KŁOSY Z BOŻEJ ROLI. Rok VI, tom 74. Str. 56. Wydawnictwa Salezjańskie, Warszawa, ul. Ks. Siemca 6.

Praca niniejsza, w sposób ciepły i zajmujący odtwarza postać świątobliwej współzałożycielki Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania P-go. Jest to bohaterka krzyża i zupełnego poświęcenia się dla drugich, z miłości dla Chrystusa Pana.

Jako niemowlę cierpi na rękach matki więzienie rosyjskie w Grodnie. Jako dziecko drobne, przez kilka lat nie odstępuje sparaliżowanego ojca, starając się mu osłodzić ciężką dolę. Mężnie znosi śmierć najdroższych osób, własną chorobę i śmierć ojca. Jeszcze wspanialsze zwycięstwo odnosi nad sobą, oddając się całkowicie na służbę Panu. Jako Zmartwychwstanka, bierze zawsze na siebie najtrudniejsze sprawy, związane z upokorzeniem, byle drugich uwolnić od niemiłych następstw. Złączona z Chrystusem Panem, cierpi wiele, lecz zawsze cicho i pogodnie. W całym jej życiu zakonnym, pełnym wyniszczenia, ani śladu skargi. Niezmordowana w niesieniu pomocy bliźnim, odchodzi przedwcześnie z tego świata po nagrodę (†1906).

Która z mężnych Polek zechce wstąpić w jej ślady?

br. Józef od Niep. Pocz. III zak.

O. Bernard od Matki Bożej: „JEJ ŚLADEM".

Ocenę książki rozpocząć i zakończyć by należało słowami: „*Tolle lege*" — „*Bierz a czytaj...*"

„Dzieje Duszy" św. Teresy od Dzieciątka Jezus, rozczłonkowane na mnogą ilość pól zainteresowań religijnych i społecznych młodych katoliczek, niby misterna mozaika układają się w tryptykowy obraz, któryby zatytułować można „*Pełnia życia katolickiego dziewczęcia*".

Podkreślić należy część środkową tryptyku, zatytułowaną: „*Czystość anielska*". Z umiejętnością wytrawnego zaiste psychologa podchodzi w niej autor do duszy dziewczęcej. Za św. Janem Chryzostomem jasno i dobitnie udowadnia, iż „grzech nieczystości u dziewcząt pochodzi nie tyle od nieporządnych poruszeń ciała, ile raczej od nieporządnych skłonności serca" (p. R. IV. str. 121-2). „Zwodnicze pochlebstwa — Próżność — Moda dzisiejsza — Lektura — Kino i tańce modne — Sport i wycieczki — wszystkie owe sidła, jakie świat w czasach obecnych zastawia na dusze dziewczęce, po mistrzowsku zestawione z przykładami cnót bohaterskiej Świętej z Lisieux, co w 15-ej wiośnie życia wzgardziła ponętami grzesznymi świata, by wstąpić na wyżyny świętości.

Książkę „JEJ ŚLADEM" nazwać można śmiało podręczną encyklopedią świętości. Dlatego książka ta winna stać się obowiązującą lekturą, jeśli nie już w szkołach, głównie w gimnazjach żeńskich, to przynajmniej po internatach katolickich i w Stowarzyszeniach młodzieży żeńskiej (K. S. M. Ż.).

Książka owiana zapałem i umiłowaniem autora dla wszystkiego co piękne, czyste, niewinne. Bije od niej woń i świeżość przestworów niebieskich — aż miło!

S. Maria—Alicja.

Z »deszczu róż« św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Lwów. — Św. Teresie od Dzieciątka Jezus dziękuję za otrzymaną łaskę.

Stanisława Ruszyńska.

Tczew. — Za uproszoną pomoc w złożeniu egzaminów dziękuję Najśw. Maryi Pannie oraz św. Teresie od Dziec. Jezus.

S. K. i J. K.

Wołosów. — W kwietniu br. zachorował ciężko mój ojciec. Modliłem się z matką moją i rodzeństwem o przywrócenie mu zdrowia, a gdy stan zdrowia chorego się nie poprawiał, poczęliśmy odmawiać nowennę do św. Teresy od Dziec. Jezus. Obiecałem też podziękować publicznie św. Tereni, jeżeli ojciec mój wyzdrowieje. Teraz, gdy ojciec mój ma się znacznie lepiej, składam drogiej Świętej z serca płynące uwielbienie i podziękowanie.

Leszek Kułakowski.

Poznań. — W listopadzie 1937 dostała nasza matka już po raz wtóry bardzo silnego ataku sercowego. Mimo wszelkich starań p. dr Chmielewskiego chora w krótkim czasie znalazła się w agonii. Przerażone zbliżającą się śmiercią zwróciłyśmy się do Najśw. Serca

Jezusowego, które króluje w naszej rodzinie, do Matki Boskiej w Lourdes oraz do św. Tereni, wlewając co pewien czas chorej do ust już na pół zastygłych cudowną wodę z Lourdes. I nie zostałyśmy zawiedzione w naszej nadziei. Chora matka zaczęła powoli odzyskiwać przytomność, a wkrótce po dalszym wlewaniu do ust cudownej wody z Lourdes odzyskała wzrok i mowę. Pan dr Chmielewski nadmienił, że podobnego wypadku w swej długoletniej praktyce jeszcze nie spotkał.

Wywiązując się więc z uczynionej obietnicy składamy z głębi najwdzięczniejszego serca publiczne, najserdeczniejsze podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu. Matce Boskiej z Lourdes i św. Tereni za otrzymaną wielką łaskę, przepraszając najpokorniej za odkładanie dziękczynienia i tak późne spełnienie obietnicy, polecamy kochaną matkę dalszej opiece Serca Bożego, Matki Boskiej z Lourdes i św. Tereni, prosząc o zupełny powrót do zdrowia.

Zofia i Ewa Wegner.

Prawdziwość przytoczonego faktu potwierdza własnoręcznym podpisem — *Dr Chmielewski.*

Rawicz. — Serdecznie dziękuję Najśw. Sercu Jezusowemu. Bożej Matce i św. Józefowi, którzy za wstawieniem się św. Tereski od Dziec. Jezus wyleczyli mię z ciężkiej choroby żołądka prosząc ich nadal o wzmocnienie osłabionego chorobą mego serca.

Pelagia Szymańska.

Kraków. — Dziękuję Najśw. Sercu Jezusowemu, Najczystszemu Sercu Maryi, św. Józefowi i św. Judzie Tadeuszowi za otrzymane łaski.

N. N.

— W. O. Rafałowi za otrzymane łaski dziękuje dom św. Zyty.

Kraków. — Za otrzymane łaski a szczególnie za uzyskanie dobrej posady i za pomoc w zmartwieniach i chorobach serdecznie dziękuję Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, św. Judzie Tadeuszowi i świątobliwej Wandzie Malczewskiej.

„Sodaliska".

Lwów. — Wywiązując się z danej obietnicy dziękuję całym sercem Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Św. Jedynemu i Matce Najśw. za wielkie łaski, odebrane za wstawiennictwem wiernego sługi Bożego Piotra Jerzego Frassati i proszę gorąco o dalszą opiekę.

M. H.

Targanica. — W listopadzie br. zachorowała moja matka na tyfus brzuszny. Po kilku dniach chora zaczęła tracić przytomność. Obawiając się, że może umrze bez św. Sakramentów prosiłem Najśw. Serce Jezusa i Matkę Boską za wstawiennictwem O. Rafała o jej uleczenie względnie o zachowanie jej świadomości by mogła przyjąć ostatnie Sakramenta św. Zostałem wysłuchany bo matka moja przed śmiercią odzyskała zupełną świadomość umysłu. Za tę łaskę i za wiele innych, jak wyleczenie z tyfusu ojca i innych członków rodziny i za wszystkie użyczone łaski składam gorące dzięki Najśw. Sercu Jezusowemu, Matce Boskiej, św. Teresie od Dz. Jezus i O. Rafałowi.

Bizoń Jan.

Warszawa.— Dziękuję za otrzymane łaski.

W. Jakucka.

Warszawa. — Dziękuję św. Józefowi za wyproszone łaski i dobrodziejstwa z prośbą o nowe.

Emilia Hmiel.

Wisła. — Składamy publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusa, Matce Bożej, którzy za przyczyną św. Tereni, św. Andrzeja Boboli i św. Antoniego pomogli nam przetrzymać bardzo groźne burze życiowe, i pobłogosławili w nauce. Gorąco prosimy Ich o dalszą pomoc i o dużo łask w tym roku szkolnym, szczególnie przy maturze w miesiącu maju. Wdzięczne Urszulanki

Małgorzata i Maria.

Lida. — Mała nasza córeczka Zdzisia sankowała się w marcu br. wraz z innymi dziećmi po ulicy. Starszy chłopak, który brał udział w tej zabawie przywiązał utworzony sznur sanek do przejeżdżające-

go wozu. Z tyłu tymczasem najechały na sankujące się dzieci sanie pewnego gospodarza. Rezultatem tego było iż moja mała córeczka znalazła się pod kopytami końskimi. Dzięki jednak widocznej w tym wypadku opiece Boskiej, małej nic się nie stało, tylko małe sińce i zadraśnięcia wskazywały miniony fakt. To cudowne wyratowanie, którego ludzkim sposobem wytłumaczyć nie zdołam, przypisuję łasce św. Tereni od Dziec. Jezus. Jej opiece bowiem powierzyłam moje kochane dziecko. Ona też wyleczyła ją przedtem z ciężkiego nieżytu kiszek. Niech więc będą dzięki Przenajświętszej Trójcy, Najświętszej Dziewicy i św. Teresce za której wstawiennictwem Pan Bóg opiekę Swą nam okazał.

Irena Ostiadelowa.

Lwów. — Serdeczne podziękowanie składam św. Teresie od Dzieciątka Jezus za cudowne uratowanie mię od zakażenia i od skrzepu który wywiązał się w nodze.

Janina Koziejowa.

Chorzów III — Za otrzymane łaski za przyczyną św. Antoniego, św. Andrzeja Boboli, św. Jana Bosko składam serdeczne podziękowanie i proszę o dalsze łaski.

A. P.

Na fundusz wydawniczy »Głosu Karmelu«:

Zł: W. Jakucka, Warszawa 2; Emilia Hmiel, Warszawa 4; Dom św. Zyty 1; N. N., Kraków 5; Pelagia Szymańska, Rawicz 3; EZ Wegner, Poznań 3; Zofia Karpowicz, Warszawa 3; M. H. Lwów 2.50; Maria Holeczkowa, Lwów 2.50; Agnieszka Piacik, Chorzów 10 zł.

Na Kościół SS. Karmelitanek w Łodzi

Gerłowska Anna, Poznań 5; Żebracka Maria, Wołcza Dolna 4; Anna Bryzówna, Katowice 5; Halina Rosińska, Zakopane 2; Ks. Tadeusz Pulikowski 5.

Na ołtarz św. Tereni:

S. i J. K., Tczew 3; Chwonówkówna Franciszka, Bielsko 4.

Na koronację cudownego obrazu M. B. we Lwowie złożyli: Greinhrowa, Dobromil 1 zł; Żurekowa Ewa, Dobromil 2 zł. N. N Kraków 10 zł

Stypendium im. O. Rafała Kalinowskiego: Anna Gasz, Chropaczów 26 zł 50 gr.

Módlmy się za naszych zmarłych Czytelników Głosu Karmelu: Grajewska, Ciemniki; Andrzej Kozłowski, Gęsice.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł: NN. Kraków 11; NN. Kraków 5; Serafia Cieślakówna. Lipiny 15; NN. Kraków 2.50; Jakób Grabowski, Dąbrówka W. 5; NN. Biskupice 5; NN. Piekary Śl. 2; Aniela Zelinkówna 2; Anna Wątor, Kraków 35; J. Ziemba, Biała 1; K. Muszalik 2; NN. 1; J. Kostyra, Lędziny 3; Stanisław Koza, Zawiercie 10; Stanisława Buszyńska, Lwów 5; Jakób Zimnol, Janów 10; P. Skrzypiec 3; Fr. Wójcikowa 50 gr; NN. Poznań na wykup dziecka 30; Karmelici - Wadowice 5; Gertruda Czarnynoga 5; Maria Golniewska, Kraków, na wykup dziecka (dla O. Hipolita) 50; Jan i Maria Szczepanek, Goławiec 20; J. Piskrokówna, Jarocin 9; NN. Kraków na wykup dziecka 30; PP. Mysłowice 5; „Sodaliska" z Krakowa jako wotum 5; NN. Kraków 12; „Dzień misyjny" Wilno 15; Wadowice 19.55; skarbonka-Wadowice 33.35 „Chóry Mar." Kraków 82; Łagiewniki Śl. 40; Szopienice 30; Biskupice 11; Wilno 11; Karmel-Poznań 10; Wadowice 8.20; Orzegów 6.75; Lipiny Śl. 5; Piotrowice 5.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelat. i Członkom „Chórów Mar." najserdeczniej dziękuję, oraz gorąco prosi o dalszą pomoc i pracę dla Misyj Karmelit. — O. Zelator Misyj Karmelit. w Polsce, Kraków, ul. Rakowicka 18. Konto w PKO. Kraków Nr 407.303. Szczególniej polecam pamięci Dobrodziejów naszego Misjonarza Polaka w Indiach angielskich: W. O. Hipolita.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelat. i Członków „Chórów Mar." odprawi się Msza św. dn. 8 września, t. j. w uroczystość Narodzenia N. M. P.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca", Kraków, Kazimierza Wielkiego 95.

Z WYDAWNICTW »GŁOSU KARMELU«

ŻYCIE ŚW. TERESY OD JEZUSA

PRZEZ NIĄ SAMĄ NAPISANE!

Już ukazało się w druku zapowiadane od dawna „Życie św. Teresy od Jezusa" przez nią samą napisane, jako pierwszy tom zbiorowego wydania, dawno już wyczerpanych dzieł św. Reformatorki Karmelu.

Jeżeli jakąkolwiek inną to przede wszystkim tę książkę polecić należy duszom bogomyślnym jako nieodstępne Vademecum, jako praktyczny podręcznik życia wewnętrznego, niezrównany w swym niebieskim kolorycie obraz szczęścia, zapełniającego duszę dopiero w wieczności, jako olśniewający przebłysk zachwytu nad życiem, bogatym w tajemne i jakże niepojęte radosne przeżycia między duszą a Bogiem.

O wartości tego dzieła niech nam wystarczy sąd, jaki wydał o pismach św. Teresy, Papież Pius X:

„Nauka św. Teresy o umiejętności zbawienia była tak wzniosła, że prawie, a może wcale nie ustępuje wielkim Ojcom i Doktorom Kościoła"

Stron 624 (w ósemce). — Cena broszury 7 zł, oprawna w płótno 8 zł.

Już wyszedł z druku

KALENDARZ GŁOSU KARMELU

na rok 1940. *Cena 80 gr.*

»GŁOS KARMELU«, KRAKÓW RAKOWICKA 18

ROZKŁAD REKOLEKCYJ

w domu rekolekcyjnym przy klasztorze OO. Karmelitów Bosych w Czernej

(Stacja kolejowa: KRZESZOWICE)

w miesiącu wrześniu

Seria I. — Dla panien od 3 do 7 września

Seria II. - Dla III zak. karm. od 10 do 14 września

Seria III — Dla panien od 24 do 28 września

w miesiącu październiku

Seria I. — Dla matek od 1 do 4 październ.

Seria II. — Dla III zakonu od 8 do 12 październ.

Seria III - Dla nauczycielek od 22 do 26 październ.

Rozpoczęcie rekolekcyj w pierwszym dniu podanym wieczorem, zakończenie rekolekcyj w ostatnim podanym dniu rano. Cena utrzymania i mieszkania na przeciąg rekolekcyj – 10 zł. Przy informacjach załączyć znaczek na odpowiedź.

Zgłoszenia kierować pod adresem:

Dom rekolekcyjny, CZERNA, p. Krzeszowice.